



A NINESTAR PRESS
HALLOWEEN STORY

Second LEVEL



DREW MARVIN FRAYNE

Drew Marvin

Arayne

SECOND LEVEL

Droga do prawdziwej miłości nigdy nie jest łatwa – szczególnie, gdy jesteś po drugiej stronie największej teologicznej debaty na świecie.

Jest Halloween, a Demon Masturbacji – w skrócie Dom – zszedł na Ziemię, żeby zebrać grzechy i dusze dla swojego szefa. Ale przedstawiciel z Inwazji Aniołów Narodu, Ian, został wysłany, żeby pokrzyżować jego plany. Jednakże ta dwójka wydaje się być bardziej zainteresowana trzecią butelką tequili niż grzeszeniem. Alkohol osłabia zahamowania, ale wpływa też na osąd, i wkrótce Dom i Ian, razem z ziemskim prawiczkiem, znajdują się w najbardziej niezręcznym trójkącie na świecie.

Zapomnijcie o walce o jego duszę – ich prawdziwa pasja zdaje się krążyć między nimi. Ale Halloween szybko mija, a zasłona między światami unosi się tylko na jedną noc. W jaki sposób istoty z przeciwnych sobie stron mogą być razem, skoro wiedzą, że ich przeznaczeniem jest bycie osobno?



– Proszę się.. proszę, niech wszyscy się uspokoją – powiedział pan Stofeles, klaszcząc w dłonie, żeby spróbować zwrócić na siebie uwagę zebranych. – Zacznijmy już to spotkanie. Już mamy pięć minut opóźnienia. Niech wszyscy się uspokoją – powtórzył, a zgromadzony tłum zaczął zajmować swoje miejsca. Pan Stopheles westchnął. Nienawidził tych spotkań. Ale wszyscy inni również. Nawet jeśli sala konferencyjna była niemożliwie duża, to i tak zebranie tutaj wszystkich było wielkim wysiłkiem, a kończyło się na tym, że brakowało miejsca. Ciała leżały jedno na drugim, co w najlepszym wypadku sprawiało, że ciężko było zyskać uwagę grupy.

Przez lata pan Stopheles próbował poprawić jakość tych spotkań. Kiedy otrzymał awans, kupił wystawny bufet śniadaniowy – ciasta, pączki, obwarzanki, nawet świeże bajgle i wędzone łososie – ale zbyt wiele nie zostało zjedzone, a nic nie było doceniane. Kiedyś próbował ćwiczeń rozluźniających atmosferę, żeby grupa nawiązała między sobą więź, ale większość personelu brała w tym udział bez przekonania, a niektórzy wprost odmówili. Próbował spotkań w mniejszych grupach, poświęcając swój własny czas na korzyść wszystkich innych. Ale rezultaty były zawsze te same – znudzone miny, spojrzenia wbite w przestrzeń, wrogie nastawienia. Więc stwierdził, że jeśli oni się nie przejmują, to on też nie będzie. Teraz wpychał do sali tyle ciał, ile się dało. Zniechęcał do uczestnictwa i pytań. I był całkiem pewny, że kilka czerstwych bajglów i do połowy zjedzony serek śmietankowy leżące na środku stołu, były pozostałościami po spotkaniu z zeszłego miesiąca. Nawet żarłoki z biura nie zamierzały ich dotykać.

Hałas w sali w końcu powoli zaniknął, a pan Stopheles odchrząknął, zanim ponownie się odezwał.

- No dobrze, dobrze, dziękuję. Nie mamy dziś dużo do omówienia, ale chcę już rozpocząć, więc zacznijmy od...

Przerwało mu pojawienie się spóźnialskiego, który głośno otworzył drzwi od sali, a potem od razu się skrzywił, gdy zobaczył, że wszyscy już się zebrali.

- Przepraszam - powiedział, najpierw do pana Stophelesa, a potem do wszystkich innych. - Przepraszam - a potem, jeszcze raz, do nikogo konkretnego, powtórzył: - Przepraszam. - Podszedł do krzesła, żeby zająć swoje miejsce, ale w ostatniej chwili inny pracownik odsunął je tak, że spóźnialski spadł na ziemię. W pomieszczeniu rozbrzmiały śmiechy i chichoty, gdy ten próbował się podnieść.

- Bardzo dojrzałe, Aglettith - powiedział złośliwie, rzucając złowrogie spojrzenie śmiejącemu się współpracownikowi siedzącemu obok, zanim sięgnął ceremonialny sztylet z pochwy przy pasie i dźgnął go w szyję. Z rany trysnęła czarna krew, spadając na czerstwe bajgle i krem. Wiele ze zgromadzonych zaśmiało się i pohukiwało, ale kilku ze starszych zebranych tylko przewróciło oczami i poruszyło skrzydłami w zdenerwowaniu.

Pan Stopheles uniósł ręce, ale było jasne nawet dla niego, że stracił uwagę tłumu.

- Proszę, proszę, niech się wszyscy uspokoją - powiedział żałośnie, ale praktycznie nikt na niego nie spojrzał. Wiele osób gratulowało guzdrale władającym sztyletem, a kilku pocieszało tego, któremu sztylet wystawał z szyi. Pan Stopheles poczekał, aż zgiełk umilknie, ale było jasne, że bez jakiejś interwencji to spotkanie nie przebiegnie normalnie.

Ale w tym momencie wielka pięść walnęła w blat stołu, przez co z boku pojawiło się pęknięcie.

– Czy możecie się, do nieba, zamknąć! – warknął grzmiący głos. Słowa odniosły pożądany skutek i większość zgromadzonych od razu ucichła, niektórzy z poczucia winy, inni ze strachu.

– Dziękuję, dziękuję – wydusił z siebie pan Stopheles, przestraszony tą mocną reakcją tak samo jak wszyscy inni. – Dziękuję, um... – Pan Stopheles zmrużył powieki i spojrzał ponad okularami, żeby zobaczyć, kto krzyknął. – Demonie Gniewu, tak, dziękuję bardzo, choć nie ma potrzeby, by używać tak bluźnierczego języka.

– Po prostu przejdź do rzeczy – burknął Demon Gniewu, krzyżując ramiona i rzucając nienawistne spojrzenie. Większość zgromadzonych w końcu zwróciła uwagę na pana Stophelesa, choć jedna czy dwie osoby nadal szeptały, a Demon Obżarstwa, który teraz nie mógł się oprzeć bajgłom spryskanym krwią, wysunął szpon, żeby powoli przysunąć tacę do swojej paszczy, po czym wszystko pochłonął. Pan Stopheles zignorował pogwałcenie poprawności manier i protokołu, kontynuując.

– No dobrze – powiedział z ulgą, że może we końcu podjąć próbę prowadzenia spotkania. – Musimy porozmawiać o Halloween.

Rozległ się zbiorowy jęk, a pan Stopheles wiedział, że był niebezpiecznie blisko ponownego utracenia ich uwagi.

– Proszę, proszę, demony – mruknął, jeszcze raz unosząc dłonie. Na szczęście grupa, mimo że nadal mamrotała coś w niezadowoleniu, pozwolili mu mówić dalej. – Zdaję sobie sprawę, że Halloween nie jest już takie, jak kiedyś... – Rozległo się więcej jęków; pan Stopheles próbował unieść głos, choć gdy to robił, to jego głos miał tendencję do podnoszenia się o parę oktaw. – ...ale to nadal jest najważniejsza noc w kalendarzu demonów...

To stwierdzenie także spotkało się z niezadowoleniem tłumu, a kilka osób zaprotestowało na głos.

- Super Bowl! - krzyknął jeden demon.
- Oskary! - zasugerował bardziej ekstrawagancki z nich.
- Dzień po wyborach!

Pan Stopheles głośno parsknął.

- Dzień po wyborach nie jest coroczną sytuacją - powiedział z dezaprobatą, choć dodał z uśmiechem: - Ale nieźle nam ostatnio poszło, prawda? - Grupa krzyknęła ze zgodą. *W końcu*, pomyślał. Miał ich uwagę. Po raz trzeci odchrząknął. - A teraz, proszę, możemy już przejść do rzeczy?

Wszyscy ucichli, bo zdali sobie sprawę, że im szybciej spotkanie się skończy, tym szybciej będą mogli opuścić salę.

- Jak wiecie - zaczął pan Stopheles - Halloween to jedyna noc w roku, kiedy zasłona się unosi i możemy normalnie chodzić wśród ludzi. Co oznacza; dla tych, którzy są nowi - dodał, wskazując na dwóch nowo wyklutych demonów i świeżo zrekrutowanego chochlika - że Halloween to jedyna noc, kiedy demony mogą przybrać ludzką postać na Ziemi. Przez resztę czasu jesteśmy eteryczni, szepczemy do śmiertelników lub pokazujemy im wizje w nadziei, że zjedną z dobrej drogi. Ale w Halloween mamy ciało. Możemy mieć z nimi bezpośredni kontakt. To sprawia, że to główny, rekrutacyjny okres. Mówię o duszach, duszach i grzechach. - Pan Stopheles zaczął wręczać wszystkim kartki. - Zamiast tracić czas na przydzielaniu obowiązków każdemu z osobna, wszystko macie na tej liście. Proszę, niech wszyscy strzegą swoich norm. W zeszłym roku po raz pierwszy od ponad dekady udało nam się ich dotrzymać. Więc naturalnie szefowie, w swojej niepojętej mądrości, podnieśli je. Znowu. I musicie dać z siebie wszystko.

Ktoś z tyłu pomieszczenia podniósł rękę.

- Tak? - Pan Stopheles westchnął. Nienawidził przerywników, pytań, a te demony przerywały mu pytaniami. Rozejrzał się po tłumie, żeby sprawdzić, do kogo należała dłoń, ale postawny Demon Obżarstwa zasłaniał mu widok. - O co chodzi?

- Jaki w tym sens? - zapytał głos bez ciała. Pan Stopheles przestępował z nogi na nogę i się wykręcał, ale bez skutku; przy Demonie Obżarstwa siedziały dwa Demony Lenistwa i smacznie spały, ani drgając.

- Słucham? - Pan Stopheles udał, że nie usłyszał pytania i złapał szponem za swoje ucho wyglądające jak to nietoperza. - Jeszcze raz?

- Jaki w tym sens? - zapytał demon ponownie, tym razem wstając, by było go widać. Był raczej nijaki, wyglądając prawie na śmiertelnika, za wyjątkiem zwyczajowych małych rogów, rozciętego języka i takich szczegółów. Bez żadnych szczególnych znaków, pan Stopheles nie był do końca pewny, z kim rozmawiał.

- Cóż. - Najeżył się. - Sens jest taki, jak zawsze, żeby nakłonić ludzi do grzechu, na przykład...

- To rozumiem - przerwał mu demon. Pan Stopheles w głębi duszy szalał z gniewu. Wiedział, że nigdy nie uda mu się skierować spotkania na odpowiednie tory, ale pozwolił mu kontynuować. - Ale ludzie już są pełni grzechu. Wręcz przepelnieni. Są gorsi niż niektórzy z nas. Więc, jeszcze raz, jaki w tym sens?

Pan Stopheles wyciągnął z kieszeni lnianą chusteczkę i wydmuchał w nią siarkę z nosa.

- Przepraszam, ale nie do końca cię rozpoznaję. Z jakiego okręgu jesteś?

- Drugiego - odparł demon lodowatym tonem.

Pan Stopheles pokiwał głową.

– Ach, tak, pożądanie – powiedział. Demon nie miał się z prawdą z tym, co mówił; lubieżne ataki wzrosły o pięć tysięcy procent w samym ostatnim wieku. Ale i tak... – Każdy demon musi odegrać jego rolę – zaczął, ale gdy zobaczył złowrogie spojrzenie sukuba, szybko dodał: – ...lub jej rolę... – patrząc na sukuba i z ulgą stwierdzając, że ta kiwnęła głową. – ...więc wszyscy musimy...

– Ale po co – demon znowu mu przerwał – skoro ludzie robią to wszystko sami?

Pan Stopheles spojrzął ponad swoimi okularami na upartego demona. Najwyraźniej ten nie potrafił zrozumieć aluzji i nie zamierzał odpuścić.

– Przepraszam – powtórzył. – Jesteś demonem... – Począł, aż ten dokończy.

– Masturbacji – stwierdził ponuro. Demon Młodzieżowej Zazdrości napiął się na to słowo, ale wielki Demon Gniewu walnął go w tył głowy, przez co ta oderwała się od karku i potoczyła po stole. Nikt inny ani drgnął; byli zbyt zafascynowani dyskusją przed ich oczami.

– Ach – mruknął pan Stopheles – tak, tak, w rzeczy samej. Um, cóż... rozumiem twój punkt widzenia. Rozumiem, że to kłopotliwe, ale...

– Ale co? – rzucił Demon Masturbacji. – Znaczący, wiecie, kiedyś w przeszłości, powiedzmy tysiąc lat temu, fajnie było skłaniać śmiertelników, żeby sami się zaspokajali. Ale teraz? – Podniósł swoją kartkę. – No spójrzcie. Powinienem skłonić dziesięciu ludzi w swoim sektorze, żeby zrobili sobie dobrze w Halloween. Serio? Mógłbym wejść do jakiegokolwiek akademika i znaleźć dziesięć facetów walących sobie konia, bez względu na godzinę, bez żadnego mojego wkładu. Nie, chwila, zaczekajcie. – Demon Masturbacji wykrzywił się, jakby mocno się koncentrował. – I proszę! Zrobiłem to.

Niesamowite. Dziesięć osób właśnie się masturbuje, w tej chwili. Załatwione. Zrobiłem normę. Brawo dla mnie! – dodał złośliwie, zajmując swoje miejsce.

Pan Stopheles się wyprostował. Nawet jeśli wszystko, co powiedział Demon Masturbacji, było teoretycznie prawdą, nie zamierzał dać mu wygrać tej kłótni.

– Nie, teraz ty posłuchaj – zaczął. – Doskonale wiesz, jak i ja, że grzech, do którego skłonił demon, jest bardziej znaczący niż ten, który człowiek popełni z własnej woli. Jeśli ty, jako część swoich... przedsięwzięć... możesz skłonić śmiertelników, żeby, um... – Pan Stopheles zająknął się, szukając odpowiedniego wyrażenia, bo czuł, że słowo *masturbacja* nie przystoi komuś na jego pozycji. – ...się spełnili, to ten grzech będzie bardziej ciążył na ich duszy.

Demon Masturbacji skrzyżował ramiona i na niego spojrzał.

– Tak właściwie to czemu to jest grzech?

Pan Stopheles zakaszłał.

– Znasz ten tekst równie dobrze jak wszyscy: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się.*

Demon parsknął.

– Taa, to może miało sens dwa tysiące lat temu. Ale teraz na planecie jest multum ludzi. Zajmują praktycznie każdy metr przestrzeni na górze. Właściwie to jestem zaskoczony, że tylu ludzi się masturbuje, bo do tego raczej potrzebna jest prywatność.

– Niekoniecznie – zawołała Demonka Orgii, ku uciesze tłumu. Ale Demon Masturbacji nie zwrócił na nią uwagi.

– Cóż, to zdanie powinno być zmienione. Powinno brzmieć: *Jeśli będziecie zbyt płodni, pójdziecie do piekła*. No wiecie. Kiedyś jakaś bardzo wierząca katoliczka rodzi ósme dziecko, czy to nie jest prawdziwy grzech? – Zgromadzeni głośno przytaknęli. – Wyobraźcie sobie ślad węglowy, który zostawia dziesięcioosobowa rodzina. To powinno być prawdziwe wykroczenie. Nie powinniśmy karać tych, którzy się masturbują, tylko dawać im medale! – Tłum znowu radośnie krzyknął, ale Demon Masturbacji dopiero się rozkręcał. – Poza tym to tylko grzech powszedni, do diabła. To prawie nie ma znaczenia w ich zestawieniu życiowym. Jak wiele sesji masturbacji równa się... no nie wiem, powiedzmy kradzieży batonika ze sklepu, co? Sto? Sto pięćdziesiąt?

Pan Stopheles westchnął i sprawdził swoje tabelki.

– Dwieście siedemdziesiąt cztery – odpowiedział spokojnie.

Demon Masturbacji uśmiechnął się triumfująco.

– Muszą dwieście siedemdziesiąt cztery razy klepać banana, żeby dorównać zwinieciu ze sklepu pudełka cukierków. To tylko dowodzi mojej racji. To już nie jest nic takiego strasznego. Cholera, Demon Podglądactwa sam to w tej chwili robi! – Wskazał na próżnego demona, który uśmiechał się krzywo, a jego sugestywne ruchy ręki pokazywały, że Demon Masturbacji mówił prawdę.

Wszyscy spojrzeli na onanizującego się demona, a potem na pana Stophelesa. Ale ten miał już serdecznie dość tej rozmowy.

– Twój sprzeciw został odnotowany – stwierdził tak stanowczo, jak tylko mu się udało. – I odrzucony. Złożysz raport z Halloween. Wypełnisz normę. I to samo tyczy się wszystkich innych! – Ani drgnął, gdy zgromadzeni jęknęli. Ale wyczuł, że Demon Masturbacji sprawił, że wszyscy byli niespokojni, więc pośpieszył zakończenie spotkania. – Wszyscy macie

przydzielone zadania, więc pamiętajcie o jednym. *Oni* będą stali na warcie, jak zwykle krzyżując nasze plany. Dla nich też zasłona opada. Będą chcieli przeszkodzić wam w tym, co będziecie robić. Więc strzeżcie się. Uważajcie na aniołów. Wiecie, co się dzieje, kiedy aniołowie łapią niczego niespodziewające się demony, prawda?

Przez tłum przeszedł zgodny dreszcz.

– Wszystko jasne? Zrozumiałe? – Ostrzeżenie sprawiło, że zgromadzeni nieco otrzeźwieli. Pan Stopheles jeszcze przez dziesięć sekund nieugięcie na nich patrzył, po czym kiwnął głową. – Możecie iść. – Usiadł ciężko w wyłożonym materiałem krześle, gdy demony cicho opuściły salę. Pan Stopheles potarł dłonią kark. Te spotkania zawsze były diabelnie męczące.

Demon Masturbacji zwiódł swoją zdobycz w ciemną alejkę. Było tam wystarczająco dużo światła, by coś widzieć, ale nie na tyle, by ktoś go widział. To sprawi, że śmiertelnik poczuje się bezpieczniej. A to było ważne. Jeśli nie będzie się tak czuł, to nie zrobi tego, czego chciał od niego demon.

Był młodym człowiekiem, miał mniej niż dwadzieścia lat. Pełny życia, pełny wigoru i niewiarygodnie głupi, jak to zawsze bywało z ludźmi w jego wieku. Właściwie to pomimo tych naukowych i edukacyjnych korzyści w obecnej erze, demon był pewny, że ludzie byli głupszy niż kiedykolwiek. Życie stało się dla nich zbyt łatwe.

Ach, dajcie mu starożytnych członków plemienia na polach w Afryce, chcących zaspokoić cielesne potrzeby, chowając się za stadem kóz

pasterskich. To byli dopiero śmiertelnicy! Działający z instynktem, w zgodzie z naturą, mądrzy ponad miarę – zwodzenie ich na pokuszenie było wyzwaniem. A ci współcześni ludzie – pff! Podniecali się praktycznie za każdym razem, gdy wiatr wiał w inną stronę. Nie byli warci wysiłku.

Na przykład ten młody chłopak. Już był pijany, a słońce ledwo zaszło. Jego Halloweenowy „kostium” składał się z pary czegoś, co wyglądało jak dżinsowe spodnie, kraciastej, bawełnianej koszuli zawiązanej w talii i różowego kapeluszu kowbojskiego. Śmierdział podnieceniem i czymś, co ciągle nazywał „sprejem Axe”. Demon zdążył wypowiedzieć do niego ledwie dwa zdania, zanim chłopak wepchnął mu język do ust. Poważnie, ta otwartość i łatwość współczesnych ludzi... to było trochę za dużo. Nie tak łatwo było sprawić, że coś przeszkadzało demonowi. Temu wszystkiego brakowało gracji i stylu. Ci ludzie byli nie lepsi od niezdarnych, farmerskich zwierząt, biegających dziko w swoim własnym gównie, okazjonalnie bywając wydojonym przez kogoś silniejszego lub mądrzejszego od nich.

Demon przestąpił z nogi na nogę. Te buty niemiłosiernie dusiły jego kopyta, a ogon, owinięty dookoła brzucha i schowany pod koszulą, wcale nie podkreślały jego talii. Ale to niestety było konieczne. Podczas gdy rogi i czerwone oczy mogły ujść za część kostiumu, to rozwidlony ogon trochę ciężko było wytłumaczyć. Podobnie jak podzielony język, który starał się trzymać z daleka od swojego kochliwego towarzysza.

Nie wiedział, jak miał na imię – miał to gdzieś – i był już znudzony tym, jak próbował odkleić jego język z miejsca, gdzie demon go przycisnął. Dysząc, chłopak w końcu się oderwał, biorąc głębokie oddechy. Cuchnął tanim Burbonem, a jego akcent brzmiał tak, jakby był z bardziej wiejskiej okolicy.

– Wow – mruknął. – Wy z miasta zdecydowanie wiecie, jak sprawić, że facet czuje się powitany. Wszyscy mówili, że przyjazd do miasta z Halloween będzie zbyt szalony. Duże korki, albo ktoś mnie napadanie. Ale muszę ci powiedzieć, że serio dobrze się bawię.

Demon postarał się uśmiechnąć, choć uśmiechy demonów były bardziej przerażające niż pocieszające.

– Bardzo się cieszę – powiedział, starając się, by jego głos nie ociekał sarkazmem. *Skończmy już tą szopkę.*

Młody chłopak się do niego uśmiechnął, a jego oczy były zaszkłone przez alkohol.

– Hej, przystojniaku, mówiłeś, że jak masz na imię?

– Nie mówiłem – odparł demon, unikając odpowiedzi i rozmyślając nad tym, jak sprawić, by pijany kowboj pobawił się swoim lassem. Demon Masturbacji wziął głęboki oddech. Jeśli tego potrzeba... – Możesz mówić mi Dom – powiedział. – Wszyscy tak do mnie mówią.

– Dom – powtórzył młody mężczyzna, próbując brzmienie na języku. Było jasne, że podobały mu się te wszystkie sugestie z tym związane.

Demon przewrócił oczami. Śmiertelnicy...

Teraz chłopak pociągnął go za rękę.

– Powiedz, *Dom*, czemu nie zabierzesz mnie do siebie?

Bo temperatura w moim domu byłaby dla ciebie trochę za wysoka, pomyślał demon żałośnie. Ale zrobił, co w jego mocy, żeby brzmieć nęcąco.

– A czemu nie możemy zostać tutaj? – Próbował kusząco przycisnąć swoje ciało do śmiertelnika.

Chłopak się rozejrzał. Trochę wytrzeźwiał i wydawał się być trochę zdenerwowany.

– Cóż, ktoś może nas zobaczyć – stwierdził zachrypniętym tonem.

Demon uniósł jeden szpon – skrócony tak bardzo, jak się dało, gotowy do nocy z homoseksualnym mężczyzną – i powoli przesunął nim po jego odsłoniętym torsie.

– I może to jest część zabawy. – Próbował zabrznieć na podeksycytowanego i zuchwałego, bez wchodzenia w banał. Urwał, docierając palcem do paska spodenek, pocierając metalowy guzik. – Co byś zrobił, na przykład, gdybym po prostu... je rozpiął? – I dokładnie to zrobił, zanim jeszcze skończył mówić.

Chłopak sapnął i wyraźnie zeszywniał.

– Uciekłbyś?

– Nie – szepnął śmiertelnik.

– A gdybym powiedział, że chcę zobaczyć, bardziej niż cokolwiek innego, jak się dotykasz; tutaj, teraz. Zrobiłbyś to dla mnie? – zapytał.

Przełknął ślinę, gorączkowo rozglądając się z boku na bok, po czym znowu przełknął.

– Ja... nie wiem. To znaczy, nie chcę... znaczy, tak tutaj i w ogóle...

Demon wziął go za rękę i złapał ją tak delikatnie jak się da. Przesunął jego rękę wzdłuż jego ciała, bo mięśniach w klatce piersiowej, brzuchu i poniżej rozpiętych spodenek. Oparł jego dłoń o rosnące wybrzuszenie, a jasna, biała bawełna była wszystkim, bo odgradzało demona od jego pierwszej ofiary tej nocy.

– Jesteś pewny, że nie chcesz? – wyszeptał demon zachrypniętym tonem. – Wiem, że ja bym *bardzo* chciał zobaczyć, jak się dotykasz. – Mówił cicho, starając się brzmieć uwodzicielsko i seksownie.

Młodzieniec się zawahał. Demon żałował, że nie może po prostu go złapać, spojrzeć prosto w oczy i uwieść tak, że mu się podda. Ale to odebrałoby mu wolną wolę, a to najważniejsza rzecz w całym procesie. Musiał po prostu być cierpliwy. Już był blisko. Chłopak poddawał się swojemu pożądaniu i pragnieniu, by sprawić przyjemność mężczyźnie przed sobą.

– Może – szepnął śmiertelnik, wsuwając kciuk za gumkę bokserek i zaczynając powoli je zsuwać. – Może trochę...

Ale w chwili, gdy ten zbliżył się do punktu bez odwrotu, zza śmietników wyskoczył kot i głośno miaucząc, przebiegł między nimi. Demon w duchu przeklął zwierzę, ale to zdarzenie było wystarczające, by chłopak wyrwał się z transu i odzyskał rozsądek. Wysunął rękę ze spodenek i szybko je zapiął.

– Myślę – zaczął mówić – że wrócę do tego baru na Canterbury Street. Chcesz iść ze mną? Kupię ci piwo i nauczę, jak tańczyć kowboje. Co ty na to?

Demon parsknął na zachowanie mężczyzny przed sobą. Naprawdę nienawidził swojej pracy.

Nienawidził też współczesnego świata. Był zbyt lśniący, jasny, czysty i wypucowany. Nawet dwadzieścia lat temu, bar w takim stylu byłby obskurny, brudny i zadymiony, a zapach śmierci i desperacji wisiałby w powietrzu. Ale teraz? Słyszać było jedynie buczenie niewidzialnych, elektronicznych sygnałów telefonów komórkowych i aplikacji randkowych, kiedy ludzie próbowali uniknąć kontaktu ze sobą, żeby nawiązać jakiś kontakt. Demon Masturbacji potrząsnął głową. Ten świat nie miał sensu.

Poza tym nie pasował już tak, jak kiedyś. Pięć tysięcy lat temu był nadzwyczajną postacią młodocianego piękna. Był wizją, przez którą mężczyźni i kobiety czuli nieopisaną potrzebę, by dotykać się w najbardziej prywatnych, grzesznych miejscach. Kiedyś mówili o nim, że miał twarz anioła, a ciało demona. A teraz? Cóż, według współczesnych kanonów piękna, był niski. Pięć tysięcy lat temu, jego sto sześćdziesiąt siedem centymetrów było wystarczające. A teraz równie dobrze mógłby być karłem. A co do jego wyglądu i ciała... jak mógłby konkurować? W dzisiejszych czasach mężczyźni mieli botoks i kremy nawilżające. Piekło nie było korzystne dla cery. A ich ciała! W piekle nie było siłowni. Demon był zbudowany; to była prawda. Miał jakieś tam mięśnie. Ale nie umywał się do sześciopaków i wielkich bicepsów przeciętnego faceta w telewizji. A ich uda! Kiedy dorobili się tak silnych nóg? Pamiętał niewolników budujących wielkie budowle eony temu. Nigdy nie mieli tak mocnych ud i łydek! Jak ciężko ci ludzie na to pracowali, i po co? Dla pożądania! Sensualności! Próżności! Na co im były demony? Skoro już i tak czcili jakichś fałszywych idoli?

A homoseksualni faceci byli najgorsi. Kiedy przypisano go do sekcji masturbacji gejów, ciężko było ich znaleźć. Z konieczności byli skryci, ostrożni i przezorni. Byli bardzo trudną zdobyczą. Jak już ich odnalazł, to uwiedzenie ich było łatwe. I łatwo było skłonić samotnego, sfrustrowanego, lubieżnego mężczyznę, żeby sam się dotykał; czasem wystarczyło tylko spojrzeć lub się uśmiechnąć. Teraz? Co drugi gej wyglądał jak grecki bóg, jak posąg Michała Anioła, tylko z o wiele większym penisem. Porównując, demon był niski, „słodki”, a przed chwilą jakiś dupek na parkiecie oskarżył go, że był „masywny”. *Masywny?! Od czterech tysięcy lat nie jadł węglowodanów. Nie było mowy, by był masywny.*

Demon westchnął. Prawie od godziny był w barze *Drugi Poziom*, i nikt nie próbował z nim porozmawiać. Cóż, był jakiś facet przy barze, który zerkał i się uśmiechał. Demon odwzajemnił uśmiech, uruchamiając starą rutynę. Może i zachowywał się nonszalancko przy szefie, ale musiał wypełnić swoją normę; taka niedokończona masturbacja nie liczyła się tak bardzo, jak samozadowolenie seksualne, do którego namówił demon, a takie było jego zadanie. Jeśli by go nie wypełnił, to skutkiem byłyby... nieprzyjemności z ręki tych wyżej. A to było zdecydowanie gorsze niż śmierć. Demon znowu się uśmiechnął, gdy mężczyzna przy barze ruszył w jego stronę. Wypił szybko resztę swojej wódki z tonikiem; miał nadzieję, że facet kupi mu nowego drinka, bo wydał tę garstkę pieniędzy, którą otrzymał na ten wieczór. Ale i tak już odczuwał lekkie skutki picia alkoholu; musiał trochę przystopować.

– Cześć – powiedział mężczyzna, uśmiechając się z pewnością siebie. Był wysoki, przynajmniej metr osiemdziesiąt, i był przystojny, z brązowymi włosami zarysowaną szczęką. Był też lubieżny – demon mógł wyczuć w nim pożądanie. – Jestem Jenkins – dodał.

W głębi duszy demon przewrócił oczami. Ci współcześni rodzice i ich dziwaczne nazywanie dzieci... ale wyciągnął do niego rękę.

– A ja Dom – odparł Demon Masturbacji. – Miło cię poznać.

– Ciebie też – powiedział Jenkins, chwytając go za dłoń. – Wybacz, że to powiem, ale jesteś uroczym maleństwem. – Delikatnie potarł rogi na głowie demona. – Słodki kostium. Gdyby wszystko było czerwone, byłoby banalnie. Ale skórzana kurtka i jeansy wprost krzyczą „niegrzeczny chłopak”. Ojej. Czyż nie jest z ciebie słodki diabełek?

Demon Dom zbladł.

- Nie dotykaj moich rogów - warknął. Jenkins cofnął rękę, lekko zdezorientowany, więc Dom szybko się uśmiechnął. - Mogą odpaść.

To wydawało się usatysfakcjonować mężczyznę, który posłał mu lubieżny uśmiech. Pochylił się w stronę demona.

- Podobają mi się tacy niscy kolesie. Małe rakiетки. Niesamowicie urocze.

Dom westchnął. Nie miał pojęcia, o czym mówił ten facet, ale przynajmniej wyglądało na to, że mógł go zrekrutować.

- Cóż, w takim wypadku powinniśmy stąd chyba pójść.

- Och tak? - mruknął Jenkins, odwzajemniając jego olśniewający uśmiech. - I gdzie byśmy poszli?

- Do ciebie - odparł Dom, starając się zabrzmieć, jakby był nieśmiały, i całkowicie w tym polegając. Naprawdę był do dupy we flirtowaniu.

Na szczęście Jenkinsowi nie było to potrzebne, by wywołać u niego pożądanie.

- I co byśmy tam robili? - zapytał zalotnie.

- Cóż - powiedział Dom - możemy tam pójść, tylko ty i ja...

- Kontynuuj. - Jenkins posłał mu uśmieszek.

- A potem, może, mógłbyś zdjąć wszystkie ciuchy...

- Nieźle - wyszeptał do jego ucha. - Co dalej?

- Cóż, może mógłbyś zacząć... dotykać się...

- Perwersyjnie - mruknął Jenkins z głupim uśmiechem.

Dom przewrócił oczami; znał osobiście dwa Demony Perwersji i masturbacja nie była nigdzie na ich listach. Ale ukrył swoją reakcję przez Jenkinsem.

- A potem co? – zapytał mężczyzna, szepcząc głosem przepełnionym pożądaniem.

- A potem... ja zacznę, patrząc, jak się dotykasz...

- Mów dalej...

- A ty będziesz dla mnie twardy i gotowy...

- Mm... jeszcze, kochanie...

- A potem... ty skończysz, a ja pójdę do domu? – zakończył Dom, co zabrzmiało jak pytanie bardziej niż zamieszkał.

Tak jak się domyślał, jego zasugerowanie, żeby facet sam się zaspokoił, nie przyniosło pożądanego efektu. Jenkins wyprostował się i wyglądał na jednocześnie zdeorientowanego i rozczarowanego.

- Nie... nie chciałbyś... podać mi pomocnej dłoni? Ani nie pozwolił mi siebie pieprzyć? – dodał, trochę odważnie.

Dom przestąpił z nogi na nogę. Jeśliby to zrobił, to nie byłaby już masturbacja i nie liczyłoby się jako jego zadanie. Technicznie rzecz biorąc, to było wbrew zasadom. A w jego pracy diabeł zawsze tkwił w szczegółach.

- Cóż, no wiesz...

Ale Jenkins nie czekał na odpowiedź. Puścił rękę Doma i bez słowa odszedł, żeby znaleźć kogoś bardziej chętnego i przyjaznego. Demon westchnął. Ci współcześni ludzie. W erze wiktoriańskiej gentleman przynajmniej by przeprosił, zanim tak po prostu by poszedł. Dom poszedł do baru i starał się zwrócić na siebie uwagę barmana; co niełatwo zrobić w barze dla gejów, kiedy jest się kurduplem i nie ma się sześciopaku, który można pokazać przez ściągnięcie koszulki.

- To było niezłe – powiedział ktoś obok niego. Rozmówca był naturalnie przystojny; wysoki, blond i pełen życia.

Dom westchnął.

– Niech zgadnę. Jesteś moim sąsiadem, I-A-N, i wpadłeś, żeby jeszcze bardziej zepsuć mój wieczór.

Blondyn wyciągnął rękę w prześmiewczym geście.

– Przyjazny przedstawiciel Inwazji Aniołów Narodu. W skrócie możesz mówić mi Ian. A ty jesteś Demonem Masturbacji. Dziwne, myślałem, że będziesz wyższy.

Dom rzucił mi spojrzenie spod byka.

– Tutaj nazywają mnie Dom. – Spojrzał na anioła oceniająco. Ten był ubrany jak gracz baseballa, miał nawet czapkę ubraną tyłem na brzuch, a z kieszeni spodni wystawała mu rękawica. Dom spojrzał na emblemat na jego piersi. – *Anioły z Anaheim* – przeczytał, parskając. – Czy to trochę nie za bardzo oczywiste?

Anioł tylko wzruszył ramieniem i uśmiechnął się szeroko. Wyraźnie odpowiadało mu to, że jego obecność denerwowała Doma.

Demon westchnął.

– Nie masz dzisiaj nic lepszego do roboty?

Ian znowu wzruszył ramionami.

– Zesłali mnie tu, żebym ci przeszkadzał i powstrzymał od skłaniania ludzi do samozadowolenia się. Chociaż z tego co widzę, powinienem być zostać w Niebie. Bo najwyraźniej nie ma w czym przeszkadzać...

– Zamknij się – mruknął Dom, próbując zwrócić na siebie uwagę barmana, znowu bezskutecznie. Jeszcze bardziej się wkurzył, gdy Ian machnął ręką, a facet za barem od razu do niego podszedł.

- Dla mnie jeszcze jeden, Ricardo - powiedział anioł - i dla mojego małego przyjaciela też poproszę. - Ian puścił oczko demonowi. Ten odwzajemnił się miazdzącym spojrzeniem.

- Wiesz co, to ty powinieneś triumfować - zaczął, stwierdzając, że skoro nie może nikogo namówić do masturbacji, to przynajmniej mógłby podburzyć konkurencję. - Moim zadaniem jest sprawienie, żeby zrobili sobie dobrze. A ty musisz ich powstrzymywać. I jak ci z tym idzie? - Uśmiechnął się krzywo, gdy barman postawił między nimi dwa kufle.

Ian wziął jeden z nich do ręki, wahając się, zanim wziął łyk.

- Jest... cóż, mieliśmy kilka przypadków, ale śmiertelnicy mają wolną wolę. To naprawdę jest o wiele bardziej skomplikowane niż ci się wydaje. Oczywiście głównym zadaniem Inwazji Aniołów Narodu jest powstrzymanie was, demonów, przed deprawowaniem ludzi. Więc skoro ty ich nie namawiasz...

Dom parsknął, podnosząc swój własny kufel.

- Proszę cię. - Wziął łyk. - Jakby była jakaś różnica w tym, że onanizują się z własnej woli, czy za moim pokuszeniem. - Krzywiąc się, wypluł alkohol z powrotem do szklanki. - Serio? Jasne piwo?

Ian wzruszył ramieniem i znowu się napił.

Dom potrząsnął głową.

- Anioły. Takie jesteście poprawne i grzeczne, co? - Bez czekania na odpowiedź, zawołał do siebie barmana. Tym razem Ricardo zwrócił na niego uwagę, dzięki bliskości jego anielskiego blond towarzysza.

- Daj mi butelkę tequili i dwa kieliszki - powiedział do mężczyzny, a on szybko poszedł wykonać polecenie.

Ian obrócił się do demona.

– Zazwyczaj nie piję mocniejszych trunków.

Dom parsknął, drwiąc z niego.

– Powinieneś posłuchać, jak mówisz. Brzmisz jak robak.

Ian zmarszczył brwi.

– Co to w ogóle znaczy? To nie ma sensu.

Dom znowu parsknął. Zdawał sobie sprawę, że jego przytyk naprawdę nie miał sensu, ale nie zamierzał tego przyznać przed dupkiem ze złotymi włosami.

– Ty nie masz sensu – powiedział zamiast tego, stwierdzając, że drugie dogryzienie wcale nie było lepsze niż pierwsze. Na szczęście ocalił go powrót barmana z butelką.

– To będzie siedemdziesiąt pięć dolców – powiedział płasko barman. Zamiast mu zapłacić, Dom złapał go mocno za rękę i spojrzał głęboko w oczy.

– Zapomnisz, że dasz mi tę butelkę. I nie będziesz chciał za nią zapłaty.

– Zapomnę, że dałem ci tę butelkę – powtórzył zamroczony barman.

– Och, poważnie? Zaczarujesz biedaka dla alkoholu? – zapytał Ian, kręcąc nosem. – To takie... takie...

– Złe? – podpowiedział Dom z uśmiechem.

– Właściwie to takie. – Ian rzucił mu złowrogie spojrzenie. Znowu otworzył usta, jakby chciał go pouczyć, ale stwierdził, że to zignoruje. Wsunął dłoń pod bar i machając palcami, wyczarował z powietrza studolarowy banknot, który wsunął do przedniej kieszeni w koszuli barmana.

– Proszę, Ricardo. Weź to i zatrzymaj resztę. Okej?

– Zatrzymam resztę – odparł mężczyzna tym samym tonem, po czym powoli skierował się ku drugiemu końcowi baru.

– No co? – zapytał Dom, gdy Ian wbił w niego miazdzące spojrzenie.

– Rzucasz urok na biednego chłopaka za butelkę alkoholu. Nie masz wstydu?

– Nie – odparł spokojnie Dom. – Jestem demonem, pamiętasz? Poza tym nie dają mi konta z pieniędzmi, gdy mnie tu zsyłają. A rogi nie sprawiają, że mogę sobie wyczarować pieniądze.

Ian pomachał na niego palcem.

– Tylko dlatego, że jesteś zły, nie oznacza, że nie możesz grać fair.

– Właśnie że dokładnie to to znaczy – zaprzeczył Dom. – A jeśli ci się to nie podoba, to możesz iść do dia-dia-diamenty. Chwila, że co? – zapytał, zdezorientowany własnymi słowami. – Dia-dia-diamenty? Czemu, kurczę, tak dziwnie mówię?

Ian błogo się uśmiechnął.

– Według mnie normalnie.

– Tak, ale nie mogę przekląć. Kurczę. Góra. Och, weź zamknij drzwi – krzyknął dramatycznie.

Ian uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nie możesz przeklinać przy aniele. Nie wiedziałaś? Wybacz, to po prostu jedna z naszych zasad.

– Chyba sobie jaja robisz – mruknął Dom. Wzdychając, chwycił butelkę tequili, dwa kieliszki i nadgarstek Iana. – Chodź, nawalmy się. Może

do czasu, aż wypijesz połowę flaszki, będę mógł powiedzieć coś gorszego niż „ssij mojego lewego, owłosionego orzeszka”.



– Była kiedyś taka sytuacja – mówił Dom. Jego mowa była lekko niewyraźna, a oczy miał zaszkłone. – Nie pamiętam dokładnie kiedy. Może średniowiecze. Może tysiąc dwusetny. Może tysiąc setny rok. Jakoś tak. Gdzieś na południu Francji. Sprawilem, że cały zakon męski robił to jednocześnie. Serio. Każda osoba. Nawet ogrodnik. Kurde, nawet pies. Walili sobie konia w wielkim okręgu. Musiałbyś zobaczyć ich miny. Tamtej nocy klęczeli, ale nie po to, by się modlić. – Parsknął śmiechem i pociągnął długi łyk prosto z butelki. – Wiesz, nie mówię tego, żeby się chwalić czy coś, ale jestem pewny, że wynalazłem okrąg onanizowania.

– Niemożliwe – powiedział Ian, marszcząc brwi i się uśmiechając.

– Nie, naprawdę. Poważnie, wydaje mi się, że to moja zasługa. Szczerze. Przysięgam na Szatana. – A potem, dla wzmocnienia efektu, Dom lekko beknął.

Minęły dwie godziny. Opróżnili dwie butelki i byli w trakcie trzeciej. Ian zabrał od niego butelkę i sam się napił.

– Pozwól mi o coś zapytać? Kogo żałujesz? To znaczy wiesz, późno w nocy, kiedy jesteś sam ze swoimi myślami, o kim myślisz i mówisz: „kurczę, szkoda, że nie udało mi się zmusić tej osoby, żeby się zaspokoila”.

Dom wziął butelkę.

– Była taka gospodyni domowa – zaczął. – Purytaninka. Czarne spódnice, bardzo religijna i w ogóle. I płynęła statkiem pielgrzymów. Pracowałem nad nią przez całą podróż. Mocno ją zwodziłem. Ciągłe pokazywałem jej wizję rzeczy, którym nie mogła się oprzeć; nagie kostki; faceta ze wszystkimi zębami; spanie w niedzielny poranek. Serio, długi czas nad nią pracowałem.

– Więc co się stało?

Dom potrząsnął głową z rozczarowaniem.

– Była blisko. Prawie się do tego zabierała. Ale za każdym razem, gdy chciała zacząć wciskać guziczek, cholerna łódź zaczynała się kołysać, a jej przechodziło. Tak po prostu – dodał, próbując pstryknąć palcami, ale nie udało mu się wydobyć żadnego dźwięku. Po trzech kolejnych próbach poddał się i wrócił do opowieści. – To było najgorsze! Za każdym razem łódź nagle się poruszała, a potem... – Coś na twarzy jego towarzysza sprawiło, że znalazł zgubiony element układanki. – To byłeś ty? – zapytał z niedowierzaniem. – To ty powstrzymałeś Goody Ganderson przed nawilżeniem jej laguny?

Ian przekornie wzruszył ramieniem.

– Winny.

Dom popatrzył na niego z szeroko otwartymi oczami.

– To było imponujące – powiedział szczerze.

Ian potrząsnął głową.

– Nieee. Każdy mógł zakołysać tą łodzią.

Dom mocno potrząsnął głową. Prawie za mocno, bo poczuł lekką falę mdłości.

– Nieee, serio. Żeby to zrobić, musiałeś mieć dobre wyczucie czasu i cierpliwość. Naprawdę. Nawet nie wiedziałem, że tam byłeś. Tak dobrze ci poszło.

Ian się uśmiechnął.

– Jest pan zbyt miły. – Udał, że się kłania, ale Dom widział, że był zadowolony z pochwały.

Demon zdał sobie sprawę z czegoś jeszcze.

– W tamtej alejce też byłeś, co? Kilka godzin temu? To ty sprawiłeś, że wyskoczył ten kot w chwili, gdy kowboj chciał już wyciągać swoje lasso.

Ian znowu się uśmiechnął.

– Pomyślałem, że użycie kotka będzie ironiczne.

Dom kiwnął głową, bardziej z szacunku niż zdenerwowania.

– Pozwól, że o coś zapytam. – Jego głos brzmiał na tyle trzeźwo, na ile mógł po prawie trzech flaszках tequili. – I mówię teraz poważnie. Czy pytasz czasem sam siebie, jaki jest sens w tym wszystkim?

Ian uniósł brew w rozbawieniu.

– Przepraszam, czy wielki Demon Masturbacji ma jakiś egzystencjonalny, demoniczny kryzys?

Dom machnął na niego palcem.

– Nie, no serio. Mówię poważnie. Czy zastanawiasz się czasem, czy to wszystko w ogóle cokolwiek zmienia?

Ian zamilkł, wziął znowu butelkę i tym razem pociągnął duży łyk. Rozejrzał się po pomieszczeniu, jakby nie chciał, żeby ktoś go podsłuchał, po czym znowu się napił, zanim odpowiedział.

– Nie wiem – powiedział. – Przyznaję, że czasem się zastanawiam, jaki w tym cel? – Zawahał się, po czym zaczął mówić dalej. – Nie zrozum mnie źle; kocham być aniołem i cieszę się, że mam pracę. Wieczność jest o wiele bardziej ciekawa, kiedy ma się coś do roboty. A śpiewanie do Boga to najlepsza część dnia. – Dom przewrócił oczami, ale Ian nie zauważył. – Ale masturbacja? Serio? – Spojrzał na Doma, żeby potwierdzić swoje własne odczucia. – Czy to naprawdę coś wielkiego? Biorąc pod uwagę to, jak wiele ludzi jest na świecie, to czy nie powinniśmy zachęcać ludzi, by robili to częściej?

Dom był zaskoczony na tyle, na ile pijany demon może być w takiej sytuacji.

– Dokładnie to samo powiedziałem, no słowo w słowo. To pomaga Ziemi, prawda? Jak recykling. Tyle ze spermą. I co tam produkują kobiety; nigdy mnie nie uświadomiono.

Ian pokiwał głową.

– Tylko mówię z góry; nie zachęcam ludzi do grzechu. To coś złego. No ale wiesz. To tylko grzech powszedni, i to mało znaczący. Jest tyle innych sposobów, na które mógłbym pomagać śmiertelnikom. Lepsze sposoby, większe cele do osiągnięcia. – Urwał, jakby rozważał możliwości. – Mógłbym zapobiegać morderstwom.

Dom złapał go za rękę w solidarności.

– A ja mógłbym do nich zachęcać – dodał, zgadzając się z nim.

Ian pokiwał energicznie głową, ale po chwili, gdy przemyślał jego słowa, potrząsnął nią w zdezorientowaniu.

– W każdym razie sęk w tym, że to naprawdę nie wydaje się być już niczym wielkim.

– Wiem – odparł ponuro Dom, patrząc w kieliszek. – Równie dobrze mógłbym być Demonem Nie-Przesyłania-Kartek-Z-Podziękowaniami, biorąc pod uwagę zło, jakie inspiruję w sercach mężczyzn. – Opierając się łokciami o stół, oparł podbródek o rękę i wbił spojrzenie w ścianę. – Jestem bezużyteczny.

– Och, przestań, nie jest tak źle. – Ian położył dłoń na jego plecach, próbując go pocieszyć.

– To prawda! – nalegał Dom. – Jestem żaloszny. Przeszarżały. Niemodny. – Spojrzał na Iana przyciemnionym spojrzeniem. – I ty również, mój przyjacielu.

Ian westchnął i też wbił wzrok w ścianę.

– Może masz rację. I co powinniśmy z tym zrobić?

Dom pomachał mu palcem przed twarzą.

– Wiesz, co powinniśmy zrobić? Wiesz? – Urwał na chwilę, żeby zbudować napięcie. – Powinniśmy się zbuntować. To powinniśmy zrobić.

– Ech, no nie wiem – powiedział powoli Ian. – No wiesz, wy już próbowaliście się buntować i za dobrze na tym nie wyszliście.

Dom przez chwilę się nad tym zastanowił.

– Taa, może masz rację.

- Po prostu nie mam ochoty zostać skazanym na wieczne potępienie, wiesz - kontynuował Ian. - Moje życie pozagrobowe jest już ustalone. No i mieszkanie mam prawie spłacone. To zbyt dużo zachodu.

Dom westchnął.

- Tak, rozumiem. Poza tym przeciwko której stronie mielibyśmy się zbuntować? Pracujemy dla przeciwnych drużyn, ale jesteśmy w tej samej sytuacji. - Wziął długi łyk z butelki, po czym zamilkł, rozglądając się po barze. - Hej, prawie nikogo już nie ma. Chyba zbliża się godzina zamknięcia.

- Serio, już? - Ian rozejrzał się, by potwierdzić stwierdzenie Doma. To była prawda; prawie wszyscy wyszli, poza Ricardem, którym powoli mył i płukał tą samą szklankę po raz dwunasty. - Chwila; to oznacza, że byliśmy tu całą noc, a wszyscy kogoś znaleźli i poszli do domów, i nikt nas nie podrywał? - Ian spojrzał na Doma, a na jego twarzy widać było smutek i zdegustowanie. - Poważnie?

Demon wziął ostatni łyk, kończąc butelkę.

- Cóż, mnie ktoś wcześniej podrywał.

- Prawda - mruknął Ian. - Chociaż ten facet był trochę dziwny.

- Nie był taki zły.

- Zdecydowanie miał fetysz na karłów. No weź. To przerażające, nawet jak na demona.

- Może. - Dom zastanowił się nad jego punktem widzenia. - Ale i tak, ktoś mógłby nas poderwać. No wiesz, oboje jesteśmy nieźli. Ty jesteś przystojnym kolesiem. Wysoki, blondyn i taki ogarnięty. I w tym stroju do futbolu wyglądasz gorąco.

- Baseballowym - poprawił Ian. - Ale dziękuję. - Pacnął demona w ramię. - Ty też dobrze wyglądasz.

Dom zaczął potrząsać głową.

– Nieee, nie tak, jak ty, znaczy, no wiesz, jesteś blondynem i ogólnie. – Znowu beknął, niepokieszony.

– Nie, nie – przerwał mu Ian, kładąc palec na wargach Doma, żeby go uciszyć. – No weź. Musisz mieć więcej pewności siebie. Jesteś przystojnym mężczyzną. Masz fajne ciało i niezły sprzęt. Jak na niskiego faceta, wyglądasz... cóż, powiedzmy tylko, że jesteś dysproporcjonalny.

Dom uniósł głowę.

– Naprawdę tak myślisz?

Ian kiwnął głową.

– Absolutnie. I wiesz co jeszcze? Masz naprawdę zgrabne pośladki.

– Tak? – Dom wygiął głowę, żeby spojrzeć na swój tyłek, ale skoro na nim siedział, to nie za bardzo mu się to udało. – Naprawdę?

Ian znowu pokiwał energicznie głową.

– Och tak. Zdecydowanie. Jestem czysty i anielski, ale nie jestem ślepy. Wiem, kiedy widzę fajny tyłek, a to jest fajny tyłek, mój przyjacielu. – Zamyślił się na chwilę. – Może nikt nas nie podrywał, bo myśleli, że jesteśmy razem.

– My? Ty i ja? Razem? – Dom uniósł brew i parsknął. – To nie ma sensu. Jestem diabłem, a ty graczem futbolu.

– Baseballu.

– Baseballu – powtórzył Dom. Odbiło mu się, a on się wykrzywił. Może wypił dziś za dużo. Trochę dziwnie mu było na żołądku. Naprawdę mógłby zjeść teraz serce owcy. Oczywiście smażone na głębokim oleju. Z keczupem. Duuużo keczupu.

Ian wzruszył ramieniem. Złapał za butelkę tequili, chciał się napić, ale dopiero w połowie drogi do ust zauważył, że ta już jest pusta. Przechylił butelkę nad ustami, mając nadzieję, że złapie jakieś ostatnie kropelki.

– Ale z nas niezłe partie, nie ma co.

Dom kiwnął głową.

– Absolutnie. Każdy miałby szczęście, gdyby mógł pójść z nami do domu. Nie żebyśmy kogoś z nich wzięli. Albo w ogóle mogli to zrobić, bo śmiertelnicy nie mogą przecież przekraczać krain, ale i tak... gdybyśmy mogli, to byśmy tego nie zrobili. – Wziął głęboki oddech; wdech i wydech. – I poza tym, nawet jeśli wszyscy myśleli, że jesteśmy razem, to nigdy wcześniej to nie powstrzymało gejów przed zrobieniem tego kroku. Czy to nie oni są tacy hedonistyczni, i bzykają się w parkach albo robią sobie lody w publicznych toaletach? Co się stało z całonocnymi orgiami i seksem z nieznanym?

– To chyba progres, tak myślę.

– Progres? – parsknął Dom. – Proszę cię! I co dalej? Może zaczną brać śluby?

– Właściwie to mogą.

Dom spojrzał na Iana z szokiem wymalowanym na twarzy.

– Nie. Poważnie? Legalnie?

Ian kiwnął głową.

– Kurde. Naprawdę muszę zacząć czytać coś poza Twitterem. – Dom zmrużył powieki. – Nie wciskasz mi kitu, co?

– Przysięgam na Boga – stwierdził Ian, unosząc jedną dłoń w stronę nieba. – Jest legalne we wszystkich pięćdziesięciu stanach.

– Wow. Wow. Poważnie? Małżeństwa homoseksualne. Legalne? We wszystkich pięćdziesięciu stanach? Nawet w Missisipi?

Ian przez chwilę pomyślał.

– Cóż, może nie tam. Mogło mi się coś pomylić.

Dom uniósł rękę.

– Ale chwila. Co z kościołami? To znaczy wiesz, katolicy. Oni na to nie pozwalają, prawda?

Ian potrząsnął głową.

– Nie, nie, oni nadal są bardzo temu przeciwni.

Dom uśmiechnął się i podniósł swój kieliszek.

– Niech Szatan błogosławi katolików. Gdyby nie sprzeciwiali się wszystkiemu, co jest fajne, to nie mielibyśmy roboty. – Prześmiewczo stuknął swoim kieliszkiem o ten Iana. – Za katolików. Są prawie tak samo żałośni, jak i my.

Ian westchnął ponuro.

– Tak, naprawdę jesteśmy.

– Przynajmniej nie jesteśmy jedyni – stwierdził Dom.

– To znaczy?

Demon kiwnął głowę w stronę drugiego końca baru.

– Siedzi tam jeszcze jeden koleś. Kujon ubrany w kostium ze Star Treka.

Ian obrócił głowę, żeby na niego spojrzeć, ale dostrzegł tylko trochę włosów w słomianym odcieniu na kołnierzu niebiesko-szarej koszuli.

– Jestem pewny, że to nie jest kostium Star Treka.

Dom kiwnął głową.

– Jest.

– Nie, serio, one nie są czerwone, czy coś takiego? Albo żółte?

– Właściwie to złote – odparł Dom – w oryginalnej serii. Ale w *Następnym Pokoleniu* złoty jest inżynierów albo ochrony. Czerwony jest dla dowódców. Ale kostium tego kołosa jest z serii *Enterprise*. Ich stroje były niebiesko-szare.

Ian spojrział na Doma.

– I kto tu jest kujonem?

Demon machnął ręką.

– Wszyscy to wiedzą. To wiedza powszechna.

– Skoro tak mówisz – mruknął Ian, bo czym zasłonił usta, udając, że kaszle, i mówiąc: – *Kujon*.

Dom przewrócił oczami.

– Nieważne. Nie udawaj, że nie oglądasz Star Treka.

Ian potrząsnął głową.

– Nie oglądam. Nie bardzo.

Dom zmarszczył brwi.

– Wszyscy oglądają.

– Uch, nie, właśnie, że nie. To popularny serial, ale jeśli każdy śmiertelnik by to obejrzał, to byłoby to jakieś... siedem bilionów widzów.

– Nie chodziło mi o to, że dosłownie wszyscy oglądają Star Treka. Ale to po prostu dobry serial i wiele ludzi go lubi.

– Wiele ludzi, którzy mieszkają w piwnicy swoich rodziców i myślą, że płynny ser to grupa żywieniowa.

Dom rzucił mu spojrzenie z ukosa.

– Ja nie mieszkam w piwnicy.

– Właściwie – odparł Ian – to biorąc pod uwagę, że stworzył cię Bóg, a mieszkasz w piekle... to teoretycznie mieszkasz.

Dom parsknął.

– Niech ci będzie. Za chwilę mi jeszcze powiesz, że nie oglądasz *Gry o Tron*.

– *Gry o Tron*? – zapytał Ian. – Jestem pewny, że ten serial naprawdę wszyscy oglądają. Jest odjazdowy.

Dom uśmiechnął się szeroko.

– Najlepszy, prawda?

Ian pomachał z ekscytacją rękami.

– Jest odjazdowy. Serio odjazdowy.

Dom się skrzywił.

– Nikt już tak nie mówi.

– Serio? – Ian na chwilę zmrużył powieki, ale po chwili w jego oczach coś rozbłysło. – Skąd wiesz? *Niczego nie wiesz, Jon Snow*¹! – Głośno się roześmiali, wzięli głębokie oddechy i zamilkli. A potem Ian się rozchmurzył.

– Wiesz co, powinniśmy coś dla niego zrobić.

– Dla kogo? – zapytał zdezorientowany Dom. – Jona Snowa?

– Nie, nie – zaprzeczył Ian. – Tego kujona przy barze.

¹ Najwyraźniej to jakiś tekst z *Gry o Tron*, ale nie powiem Wam o co chodzi, bo nie oglądam. ;P

Dom wzruszył ramieniem.

– Co chcesz zrobić? Dać im bilety na Comic-Con?

Ian parsknął.

– I co jeszcze. Nawet Jezus nie ma takich znajomości. – Zastanowił się nad tym przez chwilę. – Ale może jest coś, co możemy zrobić...

– Zapomnij – stwierdził Dom, machając dłonią. – Facet jest żałosny. Nadal jest prawiczkim, na miłość diabła. Aż tutaj to czuję.

– Ma dopiero dwadzieścia dwa lata. – Ian cmoknął językiem, brzmiąc jak nadopiekuńcza matka. – Ma mnóstwo czasu.

Dom zrobił kwaśną minę.

– Ma dwadzieścia dwa lata, jest prawiczkim, kujonem, i jestem pewny, że ma problem z potem.

Potrząsnął głową w belferskiej manierze. Otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale to przemyślał. Bez kolejnego słowa wstał i podszedł do młodego chłopaka przy barze. Dom parsknął. Może powinien po prostu wyjść. Pójść gdzieś i zacząć pracować nad swoją normą. Halloween szybko dobiegało końca. Ale musiał przyznać, że był trochę ciekawy tego, co miał w planie anioł. I wyglądało na to, że nie będzie musiał długo czekać, by się dowiedzieć, bo Ian właśnie szedł z nim do ich stolika.

Z bliska facet wyglądał jeszcze gorzej. Jedno pociągnięcie nosem wystarczyło, by potwierdzić problem z potem, a skóra na jego policzkach była pokryta bliznami po trądziku, które dorównywały powierzchni planet z książek i seriali, co do których wyraźnie miał obsesję. Był niesamowicie chudy, a jego jabłko Adama wystawało na kilka centymetrów. Jego fryzura wyglądała tak, jakby jej utrzymanie kosztowało całe sześć dolarów, a jego

zbyt chętne zachowanie kłóciło się z wycofanym językiem jego ciała i obie te rzeczy mówiły światu, by trzymał się na dystans.

Nic z tego nie powstrzymało anioła Iana, żeby posadzić chłopaka między sobą a demonem, a następnie samemu usiąść i zarzucić mu rękę na ramiona.

- Dom - powiedział - to nasz nowy kolega, Schuyler.

Dom się wzdrygnął. Schuyler. To imię było prawie tak złe jak Jenkins. Może powinien złożyć podanie, żeby zostać Demonem Złych Imion Dla Dzieci. Mógłby dokuczać rodzicom, którzy dają dziecku na imię, które powinno być nazwiskiem, albo którzy biorą normalne imię i nadają je w dziwny sposób. Wtedy nigdy nie zabrakłoby mu roboty.

- Schuyler, to jest Dom. Właśnie mi mówił, jak podoba mu się twój kostium halloweenowy, prawda?

- Pewnie - odparł zgryźliwie Dom, a Schuyler zaczerwienił się, wyraźnie zachwycony komplementem.

- Dzięki - powiedział chłopak, lekko się sepleniąc. - Zamierzam go ubrać na Galaxy Con w przyszłym miesiącu. Mam nadzieję, że wygram.

- Na pewno ci się uda - odparł Ian ze sztucznym uśmiechem. Dom tylko przewrócił oczami.

- Wasze kostiumy też są fajne - stwierdził Schuyler. - Te rogi są całkiem niezłe. Są z drewna? - Wyciągnął rękę, żeby ich dotknąć, ale Dom szybko go powstrzymał.

- Nie dotykaj rogów - warknął, a chłopak szybko cofnął rękę.

- Przepraszam - wymamrotał, wbijając wzrok w podłogę.

- Nie przejmuj się nim - powiedział Ian, pocieszająco klepiąc go po dłoni. - Po prostu jest trochę marudny, gdy wszyscy klepią go po głowie. To

mu przypomina o tym, *jaki jest niski*. – Ian położył nacisk na ostatnich trzech słowach, ostrzegając Doma, by się zachowywał.

Ten westchnął.

– Tak, nie przejmuj się tym, dzieciaku.

Schuyler od razu się rozpromienił.

– Okej. – Praktycznie podskoczył na swoim miejscu. Jego podekscytowanie tym, że ktoś zwracał na niego uwagę, było oczywiste. – Jesteście parą? – Spojrzał między nimi. – Tak się zachowujecie.

Ian i Dom wymienili spojrzenia. Ani demon, ani anioł nie chciał sugerować, że jest między nimi jakaś prawdziwa więź – ale myśląc o ich długim wieczorze, w trakcie którego ignorowało ich większość bywalców baru, postanowili, że kłamstwo było lepszym wyjściem.

– Taaak – odparł powoli Ian. – Jesteśmy razem.

Schuyler pokiwał energicznie głową.

– Tak myślałem. To jest oczywiste. Przez to, jak ze sobą rozmawiacie. Widać tę więź. To naprawdę fajne. Długo jesteście razem?

Dom westchnął. Jeśli będzie musiał rozmawiać z tym dzieciakiem jeszcze przez jakiś czas, to potrzebował więcej tequili.

– Długo. Czasem mam wrażenie, że minęła wieczność.

Schuyler znowu pokiwał głową.

– Tak myślałem. Tak wyglądacie. No i jesteście tacy starzy, to tak myślałem, że długo jesteście razem. – Żadnemu z nich nie spodobała się łątka *starego*, ale Schuyler nie zauważył swojej gafy. – To naprawdę fajnie. Szkoda, że nikogo nie mam. Chłopaka. Kogoś, z kim mógłbym spędzać czas, chodzić na konwenty, przyjaźnić się. To byłoby odjechane.

Ian posłał Domowi triumfujące spojrzenie, gdy ten użył słowa *odjechane*, choć Dom wiedział, że fakt, że ten chłopak to powiedział, był argumentem przeciwko „fajności” tego słowa.

– Jestem pewny, że wkrótce znajdziesz chłopaka – powiedział Ian. – Jesteś przystojnym, młodym chłopakiem i wyglądasz na miłego. Po prostu bądź sobą i ktoś pokocha cię takim, jakim jesteś.

Dom przewrócił oczami. Typowa mdła, anielska rada.

– Hej, dzieciaku, tylko nie śpiesz się za bardzo. Bycie z tą samą osobą, codziennie, cały czas... może być trochę... *nudne*. – Położył nacisk na ostatnie słowo jako prztyczek dla Iana. Ten rzucił mu złośliwe spojrzenie, na co Dom szeroko się uśmiechnął. – Sprawdź pole i rozejrzyj się po wszystkich, dzikich krzaczkach. Wiesz, co mam na myśli?

Ale zszokowany i radosny wyraz twarzy Shuylera sugerował, że bardzo źle zrozumiał słowa Doma.

– Jasne. Chcecie zabrać mnie do domu, żeby pobawić się w trójkącie.

– Co? – zapytali jednocześnie.

Dom od razu się wycofał.

– Nie, posłuchaj, dzieciaku, źle...

Ale Schuyler parł dalej, nie słuchając żadnego z nich, mając już przed oczami obrazy ze swoich najdzikszych i najszybszych marzeń.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. To znaczy, wiecie, dużo czytałem o takich rzeczach. No wiecie, takie strony z opowiadaniem? Cóż, głównie lubię takie ze Star Treka – Kirk i Spock razem są seksowni, no nie? – ale czytałem też coś o starszych parach biorących młodszych kołesiach. To coś w stylu bawienia się w tatuśka, co? O Boże, nie mogę uwierzyć, że to mi

się przytrafia. Och, Boże – zakończył, potrząsając z podekscytowania rękami i sięgając do kieszeni po inhalator.

Dom i Ian wymienili zmartwione spojrzenia, gdy Shuyler wziął głęboki wdech lekarstwa.

– Uch, cóż, to nie do końca o to chodzi – zaczął Ian, ale Shuylera nie dało się tak łatwo przegadać.

– Jesteście tacy seksowni. To będzie takie fajne. Pewnie nie powinienem tego wam mówić, ale nigdy wcześniej tego z nikim nie robiłem. A zrobić to z wami... wow. Serio, no, wow. I wy dwaj jesteście razem. To tak, jakbym dzielił się kawałkiem waszej miłości. Więc to miłe, prawda? To nie po prostu zwykły numer. Znaczący, w sumie tak, ale jednocześnie nie. No wiecie, nie chciałbym, żeby mój pierwszy raz był taki z przypadku? Ale tak nie jest, no nie? No wiecie, rozmawiamy i prawie jesteście przyjaciółmi, więc jest fajnie. I wy już siebie kochacie, a ja będę tego częścią. Och, kurde. Och, wow. Muszę iść do łazienki. Ale zaraz wrócę. Nigdzie nie idźcie, okej? – Wstał szybko od stolika i poszedł do zaciemnionej łazienki.

Anioł i demon spojrzeli po sobie, mając prawie identyczne miny w stylu kolejny-bałagan-w-który-mnie-wpakowałeś.

Dom wstał.

– Wyjdźmy, dopóki możemy. – Sięgnął do kieszeni, żeby zostawić napiwek, ale stwierdził, że skoro był zły, to napiwki były w najlepszym wypadku opcjonalne.

To było bez znaczenia; Ian właśnie sam zostawiał napiwek warty obsłużenia dwunastoosobowej imprezy. Ale nie zbierał się do wyjścia.

– Nie możemy tak po prostu wyjść.

– Chcesz mieć z nim trójką? – zapytał Dom.

– Nie, oczywiście, że nie – odparł Ian. – Nie z nim. I nie z tobą. Oba przypadki są surowo zabronione. – Urwał na chwilę. – A ty? Chcesz się przespać z nim... i ze mną?

– Nie, oczywiście, że nie – powtórzył jego słowa Dom, trochę urażony jego entuzjastyczną odmową. – Już i tak mieszkam w piekle. Nie muszę też go osobiście doświadczyć.

– Więc ustalone. Kiedy wróci, możesz mu powiedzieć, że się mylił.

Dom wskazał palcem na własną pierś.

– Czemu to ja mam mu powiedzieć?

Ian wzruszył ramieniem.

– Jesteś demonem. Przywykłeś do robienia ludziom złych rzeczy.

– A ty jesteś aniołem – odpalił Dom. – To nie ty powinienesz przekazać złe wieści? Możesz to delikatnie przekazać.

Ian przez chwilę się zastanowił.

– To naprawdę go dobije.

– Więc?

– Więc... mówię tylko, że to go naprawdę dobije.

Dom wzruszył ramionami.

– Przejdzie mu. – Zawahał się. – W końcu. – Znowu zamilkł. – Może.

– Nie, nie przejdzie – powiedział Ian.

– Nie – zgodził się Dom.

– Może... może powinienesz się z nim przespać. Sam. Da mu to pewność siebie. I jesteś demonem. Żyjesz po to, by łamać zasady.

– Nie chcę z nim spać – powiedział Dom. – Może ty powinieneś. W końcu to byłoby coś *miłego*. A ktokolwiek z nim to zrobi, to musi być aniołem.

Ian na chwilę ucichł.

– Ale to wbrew zasadom.

– Zapomnij o nich – stwierdził demon. Pomyślał o innej taktyce. – Albo może... może po prostu nie jesteś w tym dobry. Ładny na zewnątrz, ale bez żadnego szafu poza tym. – Dom rzucił mu przesadnie smutne spojrzenie. – To takie żalosne. Jesteś pewnie zbyt święty, żeby być w tym dobry.

– Och, jestem w tym dobry – zaprzeczył Ian. – *Bardzo* dobry. Wręcz w *biblijnym* sensie dobrym. W końcu jestem aniołem. Jestem dobry we wszystkim. – Ian zawahał się, a potem sam obmyślił inną strategię. – Wiesz, on jest prawiczkim. Jeśli to z nim zrobisz, to zdeprawujesz jego duszę.

Dom nad tym pomyślał, ale tylko przez chwilę.

– No nie wiem. Nie chcę *pie-pienić* tego dzieciaka. – Westchnął, gdy nie mógł wypowiedzieć przekleństwa. – Jak w ogóle miałbym rozważyć przespanie się z nim, jak nie mogę wypowiedzieć tego słowa? Pienić. Pienić! P-I-E-N-I-Ć! – Dom westchnął. – Naprawdę nie cierpię aniołów. – Pomyślał jeszcze przez chwilę. – Zawsze mógłbym wezwać inkuba, żeby się nim zajął.

Ian zmarszczył brwi.

– Myślałem, że inkuby uprawiają seks z kobietami tylko po to, by zapłodnić je nasieniem Szatana.

– Możemy go przebrać za kobietę – stwierdził demon, wzruszając ramieniem. – Może ma przebranie Porucznik Uhury w szafie. Znam inkuba, który jest naprawdę krótkowzroczny. Może nam się udać.

- Taa, a na koniec wysie z dzieciaka duszę. Nie, dziękuję.
- Cóż, nie widzę, żebyś ty wpadł na jakieś rozwiązanie.
- Może... może powinniśmy po prostu... to zrobić.
- Nie ma mowy.
- Znaczy nie wszystko, tylko... kilka prostych rzeczy.
- Na przykład?
- No nie wiem, Demonie Masturbacji. Przychodzi ci coś konkretnego do głowy?

Dom na chwilę zamilkł.

- Muszę wypełnić pełną normę, a dzisiejszy wieczór jest do bani. - Spojrzał na Iana. - Nie muszę go całować, co?

- Nie.

- I nie muszę go pnieć?

Ian potrząsnął głową.

- Tylko jeśli chcesz.

Dom westchnął.

- No cóż...

W tym momencie Shuyler wrócił do stolika.

- O kurde, ludzie, powinniście zobaczyć, co ktoś zostawił w toalecie i nie spłukał. Normalnie wystawało ponad wodę i w ogóle. Totalna kupokonda! - Spojrzał z podekscytowaniem na dwójkę przy stoliku. - Nadal to robimy?

Dom rzucił Ianowi złowrogie spojrzenie.

- Wisisz mi za to.

Wyszli z baru i ruszyli do małego mieszkania Shuylera. Dom i Ian trzeźwieli z każdym krokiem, podczas gdy Shuyler w kółko gadał, wyraźnie podekscytowany tym, co według niego za chwilę miało zajść. Jego nerwowa energia pokazałaby jego brak doświadczenia, jeśli wcześniej anioł i demon by tego nie wyczuli, a sam Shuyler by tego nie powiedział.

– No i jesteśmy – powiedział chłopak, otwierając drzwi. Dom i Ian weszli do zatłoczonego mieszkania. Choć *zatłoczone* to było słowo nad wyrost. I *mieszkanie* właściwie też. Przestrzeń dzieliła się na jeden pokój, ledwie wystarczająco duży dla ich trzech, z jeszcze mniejszą łazienką z boku.

– Gdzie jest łóżko? – zapytał Dom.

– Jeej, ale jesteś chętny, żeby zacząć! – zawołał Shuyler. Dom westchnął, a chłopak otworzył dużą szafę i wyciągnął z niej łóżko.

– O hej, rozkładane łóżko – mruknął Dom. – Nie widziałem ich od lat siedemdziesiątych.

– Wow, jesteś o wiele starszy niż wyglądasz – powiedział Shuyler.

Dom rzucił Ianowi złowrogie spojrzenie.

– To jak zaczynamy? Po prostu się rozbieramy? – Bez czekania na odpowiedź, chłopak zaczął ściągać swój kostium, rzucając tunikę na kupkę ciuchów obok, która była tak wielka, że groziła obaleniem się i przysypaniem całej ich trójki.

Dom potrząsnął głową. To nie skończy się dobrze – tyle wiedział. Pokój pachniał prawie tak dziwnie, jak ich nowy kolega, i obawiał się, że nerwowa energia Shuylera może sprawić, że Dom spontanicznie wybuchnie – a w tym przypadku stos ubrań i tanie meble zajęłyby się jak pudełko zapalek. W normalnych okolicznościach demon nie przejmowałby się

ogniem, ale ta skórzana kurtka była pożyczona od wielkiego demona zemsty, a Dom nie miał ochoty spalić jej ulubionego ciuchu i mocno jej wkurzyć.

– Po pierwsze – powiedział – powinieneś pewnie iść wziąć prysznic.

– Kapałem się dwa dni temu – odparł chłopak, próbując odpiąć zamek w swoim kostiumie. – Poza tym nie powinniśmy tego zrobić już po? No wiecie, kiedy będziemy upačkani i spoceni? Czy może – ściszył głos do szeptu – po prostu połkniecie?

Powstrzymując kolejne westchnienie, Dom złapał Shuylera za ramiona i wbił spojrzenie w jego oczy.

– Weźmiesz prysznic, teraz, i dokładnie umyjesz każdy centymetr swojego ciała. Zwłaszcza te części, których nie widzisz. Rozumiesz?

– Części, których nie widzę – powtórzył głucho. Dom go puścił, a ten zaczął iść powoli w stronę łazienki. Odwrócił się, żeby ostatni raz się do nich zwrócić. – Nie wyjdziecie zanim skończę, prawda? – W jego słowach były widoczne zdenerwowanie, niepewność i strach.

Ian się do niego uśmiechnął.

– Oczywiście, że nie.

Shuyler odwrócił się do Doma.

– Nie – powiedział krótko, a potem dodał, starając się wykrzesać z siebie uśmiech: – Obiecuję.

Anioł i demon patrzyli na siebie niezręcznie, podczas gdy w łazience było słychać szum wody.

– Powinniśmy pewnie ułożyć jakiś plan, zanim on wróci – powiedział Ian.

– Jeśli w tym planie nie ma szybkiego ewakuowania się z tego mieszkania, nie jestem pewny, czy chcę to usłyszeć.

Ian usiadł na łóżku, ale gwałtownie wstał. Dom zauważył luźną sprężynę, która musiała ukuć go w tyłek. Uśmiechnął się.

– Mówię serio – powiedział Ian. – Musimy to rozgryźć. Kto będzie robił co? I komu? W jakiej odległości? W jakiej dziurze?

Dom parsknął.

– Anioły. Poważnie, potraficie wszystkiemu odebrać zabawę. Nie potrzebujemy planu. Będziemy po prostu się pieniść. – Westchnął głośno. – Możesz to wyłączyć?

Ian zignorował jego prośbę.

– Naprawdę musimy o tym porozmawiać. Kto będzie na górze?

Dom go zignorował i rozejrzał się po zagraconym mieszkaniu. Pociągnął nosem. Naprawdę tutaj cuchnęło. Podeszedł do jednego z okien, przekręcił klamkę i mocno pociągnął, żeby otworzyć. Świeże, jesienne powietrze padło do środka.

– Chcesz planu? To może tak: na początek, ja wezmę odkurzacz, a ty zajmiesz się kupą garów w zlewie przyciągającą muszki. Kiedy już to załatwimy, to może rozpalimy ognisko w alejce obok i spalimy te wszystkie ciuchy. To może wystarczy, żeby zabić to, cokolwiek się w nich zagnieździło.

Ian wykrzywił się.

– A odkąd to demony przejmują się małym bałaganem?

Dom machnął na niego palcem.

– Piekło może i jest przerażającym miejscem, ale wiemy, jak w nim utrzymać porządek, okej?

Anioł znowu usiadł na krawędzi materaca, uważając na tamtą wystającą sprężynę. Dom spojrzał na pościel; Schuyler może i był prawiczką, ale na prześcieradle było wystarczająco dużo nasienia, by wypełnić normę Doma na kolejnych dwadzieścia Halloween.

– Mówię poważnie – odezwał się Ian. – Dzieciak jak dla mnie wygląda na tego na dole. Więc kto będzie u góry? Będziemy się zmieniać? Całować? Mamy zabezpieczenie?

– A jakie byś chciał? – parsknął Dom. – Płonący miecz i perłową bramę?

Ian rzucił mu złowrogie spojrzenie.

– Słuchaj, nie możemy złapać ani przenosić żadnych chorób, więc nie musimy się martwić o żadne *zabezpieczenie*.

– Ale martwię się o danie mu złego przykładu – pouczył go.

Dom to zignorował.

– I nie zamierzam go pocałować, dopóki nie wypije przynajmniej połowy płynu do płukania ust. A co do reszty... cóż, no wiesz, wszyscy wiedzą, że anioły nigdy nie są na górze.

Ian parsknął.

– To niedorzeczne.

– Nieprawda. To czysta fizyka – odparł Dom.

Ian był zdezorientowany.

– Niby co to ma do fizyki?

– Posłuchaj, wszyscy wiedzą, że demony są agresywne, cielesne, silne. To po prostu ma sens, żebyśmy byli na górze.

– Tak, wszyscy chcą, żeby przeleciał ich po-popielony mały karzeł z Karzełkolandii.

– A anioły – dodał Dom, ignorując przytyk Iana – to denerwujące, irytujące spięte istoty, co oznacza, według fizyki, że w sypialni są po prostu wielkimi, ckliwymi przyjmującymi, desperacko pragnącymi, by wydryłował ich seksowny demon. Każdy to wie. Widzisz? Fizyka.

– Po pierwsze, to nie jest fizyka. Po drugie, to taki niedorzeczny stereotyp. A po trzecie, wydaje mi się, że ująłeś to tak, że bycie na dole to wstyd, a to niefajne z twojej strony.

Dom uśmiechnął się krzywo.

– Z tego, co słyszałem, to wy anioły i tak nie macie za bardzo czym się pochwalić. Albo w ogóle czym. Słyszałem, że jak zdejmiecie ubrania, to wyglądacie mniej więcej jak lalki Ken. Ładne kształty, ale poza małym wybrzuszeniem nic między nogami, plus napis *wyprodukowano w Chinach*.

– Och, uwierz mi – powiedział Ian, wstając i zbliżając się do niego tak, że ich twarze dzieliły tylko kilka centymetrów. – Mam wiele między nogami. Chciałbyś mieć to, co ja mam.

– Proszę cię – parsknął Dom. – Nie ma mowy, że możesz mi dorównać.

– Och, naprawdę? Bo z mojego punktu widzenia, reszta ciebie jest tak samo urocza i mała, jak twoja postura. No wiesz, jeśli twój siusiaczek...

– Siusiaczek!

– ...jest proporcjonalny do reszty ciała, to myślę, że masz tam pewnie ile, z trzy centymetry? Pięć?

– Czy to wygląda dla ciebie jak trzy centymetry? – I bez kolejnego słowa, Dom rozpiął guzik i zamek spodni, po czym zsunął je po udach

wystarczająco, by pokazać własną bestię. – No spójrz. Może lepiej się cofnij, żeby dobrze się przyjrzeć.

To był imponujący widok. Penis Doma był gruby – nawet kiedy był miękki, chociaż z każdą chwilą rósł – i otoczony garstką czarnych włosów. Pod spodem znajdowały się dwa wielkie jądra. Dla wzmocnienia efektu widać było nawet małe płomienie.

– Dobra, dobra, całkiem nieźle – mruknął Ian. – Ale patrz na to. – Rozchylając spodnie, Ian też zsunął je po udach. Od razu pojawił się blask, a mały chór niewidzialnych głosów zawołał:

– Alleluja! Alleluja!

Dom zasłonił oczy ręką.

– Możesz to zgasić?

– Wybacz – powiedział Ian, poprawiając sytuację. Teraz, kiedy już mógł się przyjrzeć, Dom musiał przyznać, że Ian również był imponujący. Nie był tak gruby jak Dom, ale już twardy, prosty i długi, nawet dłuższy niż demon – ale nie dużo. Może jakieś półtora centymetra. No, góra o centymetr.

– Wow – odezwał się głos za nimi. Schuyler wyszedł z łazienki, a wokół talii miał owinięty ręcznik z obrazkami z *Gwiezdných Wojen*. – Nieźle rozpoczęcie! – I bez kolejnego słowa, chłopak upuścił materiał na podłogę, odsłaniając całego, chętnego, zaczerwienionego siebie.

Anioł i demon na niego spojrzeli. Był strasznie chudy. Widzieli głównie kolana, łokcie i to powiększone jabłko Adama. Schuyler miał także niesamowity wzwód – na tyle duży, że wyglądało to tak, że najmniejsza bryza mogła sprawić, że dojdzie.

– I co teraz robimy? – zapytał, jednocześnie podekscytowany i przestraszony.

Anioł i demon stali w miejscu, odsłonięci, niepewni, i bardziej niż trochę zażenowani. Ian pierwszy się odezwał.

– Tutaj – powiedział, wskazując na brudne prześcieradło. – Połóż się, na samym środku.

Schuyler chętnie spełnił jego polecenie, przez cały czas nie odrywając wzroku od ich sprzętów.

– Macie naprawdę seksowne sikawki. – Jego głos był o oktawę wyższy przez oczekiwanie i podniecenie.

– Serio? – zwrócił się do Iana. – *Sikawki?*

Ian pomachał przed sobą dłońmi.

– Na mnie nie patrz. To on.

Dom westchnął i spróbował przekląć, ale „niech to szła-szlauf w basenie Hadesa” nie miało pocieszającego wydźwięku.

– Teraz my staniemy po obu twoich stronach – powiedział powoli Ian, i po prostu to zrobili. Dłonie Schuylera drżały, a z jego „sikawki” tryskał prejakulat jak z zepsutego kranu tryskała woda.

– I co teraz? – szepnął chłopak żywiołowo, gdy ich trójka splątała ze sobą ręce.

Ian się do niego uśmiechnął.

– A teraz się całujemy. – I pochylił się pierwszy, delikatnie dotykając ustami warg Schuylera.

Dom uśmiechnął się pod nosem, gdy zobaczył bardziej agresywną reakcję Schuylera, a zwłaszcza wtedy, gdy chętny chłopak parł do przodu tak, że anioł mocno ugryzł się w wargę.

– Auć – mruknął Ian, odsuwając się, a jego słowa były bardziej instynktowne niż z faktycznego poczucia bólu.

– Wybacz – szepnął Schuyler, zachichotał, po czym obrócił się w stronę Doma.

Ten westchnął i się pochylił, zdeterminowany, by odbębnić swoje. Ale usta chłopaka całkowicie go zaatakowały, zęby i wargi poruszały się w nieskoordynowanym rytmie, a język wybijał do przodu, próbując imitować to, co widział w telewizji i w tysiącu filmikach porno.

Dom wytrzymał całe dwie sekundy.

– Okej, dobra, wystarczy, wystarczy! – krzyknął na Schuylera, trochę zbyt ostro niż zamierzał.

Chłopak wycofał się jak skopany szczeniak.

Dom westchnął i postarał się posłać mu uśmiech.

– Musisz się zrelaksować – powiedział do chłopaka. – Nie próbuj się do tego zmuszać. Po prostu pozwól, by to się działo. Naturalnie. Rozumiesz?

Schuyler pokiwał głową z podekscytowaniem.

– No dobrze, pocałuję cię jeszcze raz, a kiedy to zrobię, chcę, żebyś nic nie robił. Po prostu... zrelaksuj się. Spokojnie. Okej? – Znowu przechylił głowę, przyciskając wargi do jego ust. Trzeba mu było przyznać, że Schuyler zrobił dokładnie to, co miał, czyli nic. To było jak całowanie trupa; a to doświadczenie, z którym Dom miał jakąś styczność. Dom przycisnął trochę usta do jego ust, poruszając swoimi na wpół okrągłym ruchem.

Instynktownie Schuyler chciał odpowiedzieć, ale przypominając sobie wcześniejszą lekcję, ograniczył oralne wybryki do minimum.

– Widzisz – powiedział Dom, odsuwając się. – Nie było tak źle. Teraz pocałuj jego – szepnął do chłopaka, wskazując na Iana. Schuyler chętnie obrócił głowę. Ian się uśmiechnął i zaczęli się całować, a po minie anioła Dom mógł stwierdzić, że ten pocałunek był znacznie lepszy od pierwszego.

– To było bardzo miłe, Schuyler – powiedział Ian, prawdopodobnie przesadzając z komplementem, ale też starając się go zachęcić.

– Teraz wy – mruknął Schuyler, uśmiechając się do nich promiennie po tym, jak przeżył swój pierwszy i drugi pocałunek.

Anioł i demon spojrzeli po sobie.

– Niekoniecznie – powiedział Ian, a w tym samym czasie Dom stwierdził:

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł...

– Och, no weźcie. – Chłopak spojrzał na nich z determinacją. – Chcę zobaczyć, jak to wygląda, gdy całuje się dwóch zakochanych w sobie gości.

Anioł i demon się zawahali, zerkając na podłogę, a po chwili, tak szybko jak się da, cmoknęli się usta nad twarzą Schuylera. Ten się roześmiał.

– Nie tak – powiedział. – Tak naprawdę. No wiecie.

Znowu na chwilę zamarli, po czym powoli zbliżyli do siebie usta. Gładki policzek Iana, jego wargi i te niskie wibrowanie od kontaktu z aniołem sprawiły, że każde zakończenie nerwowe w ciele Doma się obudziło. Na początku całowali się z wahaniem, ale później przycisnęli do siebie usta z większą nagłością i zapałem, całując się tak, jakby czekali na tę okazję przez całe swoje pozaziemskie życie. W końcu po czasie, który

wydawał się wiecznością, oderwali się, prawie z niechęcią, i spojrzeli sobie głęboko w oczy.

– Wow – sapnął Schuyler, przerywając ich moment. – To było seksowne. Znowu moja kolej! – Wepchnął się między nich i przycisnął wargi do Iana.

Anioł znowu pocałował chłopaka. Dom musiał przyznać, że coś w nim było – w Ianie, nie Schuylerze. Lśnił. Idealnie wystylizowane włosy, idealnie ukształtowane ramiona, idealna sylwetka, idealnie piękny kutas – Dom poczuł drgnięcie, ukłucie jakiejś emocji. Zazdrość. Chciał znowu pocałować Iana. Chciał go tylko dla siebie. Chciał..

Schuyler go złapał, zbijając z tropu, i wepchnął język do jego ust. Dom musiał przyznać, że dzieciak szybko się uczył. Czuł, że staje się całkowicie twardy. Na chwilę się zapominając, sięgnął w dół i owinął palce wokół napinającego się fiuta chłopaka..

Tylko po to, by ten dosłownie wybuchnął w jego ręce. Drżąc z ekstazy, Schuyler eksplodował w deszczu klejących kropeł, znacząc Doma produktem swojego niedoświadczenia i podniecenia.

– Och, wow – mruknął chłopak, próbując złapać oddech. – Zrobiliśmy to? To się liczy? To było takie intensywne. A wy doszliście? Dobra, dajcie mi chwilę, to mogę jeszcze raz. Ja..

Dom złapał go i spojrzął głęboko w oczy.

– Śpij – rozkazał i bez żadnego słowa Schuyler padł, z bardzo zadowolonym uśmiechem na twarzy.

– Co ty robi... – zaczął pytać Ian, ale zanim mógł dokończyć, Dom go złapał. Obejmując ramiona anioła, przyciągnął do siebie Iana, i mocno go pocałował, pragnął Iana. Potrzebował go. I zamierzał go mieć. Anioł to

wszystko zaczął, a teraz... Dom przyciągnął go jeszcze bliżej siebie, na tyle, na ile się dało z Schuylerem śpiącym między nimi, a ostatnie kropelki nadal wydostawały się z jego miękkiego fiuta.

Doma kusił, żeby złapać chłopaka i go zrzucić z łóżka, może nawet przez okno, ale stwierdził, że to pewnie popsułoby nastrój.

- Chodź tutaj - mruknął do Iana, przeciągając go ponad Schuylerem i wstając. Ciesząc się, że uwolnił się od mało higienicznej pościeli chłopaka, objął Iana w talii i w końcu pocałował go tak, jak chciał. Może i był od niego o głowę niższy, ale nadrabiał energią i intensywnością. Poczuł, jak Ian odpowiada, jak jego ciało i dusza poddają się pożądaniu Doma. Pocałunek ich scalił, chłodna i drżąca skóra anioła z gorącym ciałem demona. Te ciała nigdy nie powinny się łączyć, ale ta kombinacja - ogień i lód, olej i woda, instynkt i myślenie, nienawiść i miłość, pasja i współczucie - sprawiała, że nie mogli się od siebie oderwać. Było tak, jakby ich ciała pragnęły zakazanego dotyku; to, czego chcieli anioł i demon, było prawie nieważne względem krzyczącymi potrzebami ich ciała.

Ale chcieli tego; i to bardzo. To było oczywiste, gdy ich dotyk stał się coraz bardziej gorący. Dom złapał Iana za tyłek i pomimo tego, że tamten był wyższy, demon z łatwością go uniósł, przeniósł przez pokój i przycisnął go do ściany obok okna, mocnym i autorytarnym pchnięciem. Chłodne, nocne powietrze było balsamem na ich rozgrzane ciała. Przyciskając Iana do ramy okna, całował go przez chwilę, po czym nagle się przesunął, stając twarzą w twarz z twardym, napiętym członkiem anioła. Dom zamknął usta, otworzył je i wysunął swój długi, podwójny język. Okręcił go dookoła fiuta Iana, zaczynając od główki, później przesuwając nim po wędzidełku, a w końcu owijając go w jakby spirale po całej długości. Ściskając nim i przesuwając, Dom patrzył, jak kolana anioła drgały. Jedną ręką masował

silny pośladek Iana, a drugą rozszerzył jego nogi. Posuwając się jeszcze niżej, przesunął językiem między jego udami.

Anioł jęknął, mamrocząc: *Dom, och Dom*, z każdym ruchem głodnego języka demona. Postawił stopę na parapecie, odsłaniając swoje wrażliwe rejony przed kochankiem. Dom jeszcze się zsunął, przechylił głowę i przeciągnął językiem po wygłodniałym, wyczekującym rowku Iana. Jęki anioła stały się głośniejsze i głębsze, bardziej nagłące i pierwotne, gdy rozwidlony język demona przesuwał się po aureoli jego najskrytszych rejonów. Tutaj, o tutaj, wejście do jego świątyni niebieskiej. Dom pchnął językiem naprzód, przebijając się przez mięsień i wsuwając się głęboko do środka wejścia Iana.

Co za rozkosz. Niebo, pomyślał Dom, to połączenie między nimi. Skóra Iana była jednocześnie chłodna i gorąca, i wibrowała z anielską energią. To trochę mrowiło, prawie paliło, ale to odczucie było dla Doma wyjątkowe. Sam Ian się wiercił, bo najwyraźniej język Doma docierał do niego na najbardziej pierwotnym, instynktownym poziomie. Dom tego pragnął, chciał to zrobić, zadowolić anioła, dać mu przyjemność, sprawić, by wibrował z pożądania. To mogłoby być bezinteresowne – co jest tak rzadko spotykane u demona – gdyby Dom nie chciał tego dla siebie. Ale chciał. Pragnął tego bardziej niż czegokolwiek innego. W piekle Dom zapomniał o pragnieniu. Zapomniał pragnąć czegoś poza swoją nieśmiertelną egzystencją. Seks był jego powołaniem, ale był pedantyczny, nudy. Pragnienie czegoś – kogoś – było wspomnieniem tak odległym, że Dom miał wrażenie, że czuje to po raz pierwszy. Może tak było. Może takie pragnienie było nowym doznaniem dla demona. Może to nie miało znaczenia, a może liczyło się bardziej niż cokolwiek w całym jego życiu. Widział tylko anielską formę przed sobą i czuł intensywną potrzebę, by się z nią zjednoczyć.

Dom popchnął jego nogę do przodu, wsunął się pod niego jeszcze bardziej i wepchnął język jeszcze głębiej. Nagrodą było więcej jęków; więcej drżenia od jego anielskiej miłości. *Miłość* – to słowo uderzyło w niego jak ciężar, ale tylko na moment, tylko na chwilę. To było zbyt fizyczne, zbyt cielesne, żeby zastanawiać się nad tym zbyt długo lub mocno. Przemyśli to wszystko potem – zastanowi się, co to znaczyło – ale później, nie teraz. Nie w tej chwili. To, czego w tej chwili potrzebował, czego chciał, czego pragnął bardziej niż kiedykolwiek – nie znajdzie tego w swoim umyśle. Ale może tutaj, między nogami anioła, w połączeniu z inną istotą, która znaczyła dla niego więcej niż każda inna... może tutaj to znajdzie.

Wstał szybko i gwałtownie, po czym ustawił Iana przy oknie i ścianie, a następnie go okręcił. Wzrost Iana był problemem, ale anioł posłusznie się schylił, opierając się jednym kolanem o parapet. Trzymając gotowego fiuta w dłoni, przyłożył główkę przy Ianie, przy jego wejściu, przy jego sercu i duszy.

– Zrób to – szepnął anioł. – Kochaj się ze mną. – Dom się cieszył, że Ian nie poprosił, żeby go *pielit*, bo to od razu zniszczyłoby nastrój. Poza tym to było coś więcej niż „pielenie”. Prawda? Dom potrząsnął głową. Pomyśli później. Teraz zadziała. Teraz.

Jednym ruchem, pchnął biodrami, wchodząc w niego główką i kilkoma centymetrami. Ian jęknął, Dom również. To było połączenie. Święte zjednoczenie. Dom nigdy czegoś takiego nie czuł. Znowu pchnął biodrami, i kolejne dwa centymetry weszły w Iana. Tak, był krótszy niż Ian, ale gruby i potężny, a jego cały fiut promieniował gorącem i ekstazą. Jeszcze jedno pchnięcie i wszedł do samego końca.

– Tak, tak! – Ian wyszeptał głośno, po czym jęcząc, wymamrotał: – Proszę, kochaj się ze mną, kochaj. – Dom pchnął; do przodu, do tyłu, do

przodu, do tyłu; uderzając w odpowiednim momencie, by zmaksymalizować ich przyjemność.

– Och, mój aniele – szepnął Dom, pochylając się, by pocałować go w plecy, przygryźć skórę. Przesunął długim językiem po uchu Iana. – Mój słodki aniele – powtórzył, gdy Ian wygiął się w jego stronę, nabijając się na Doma, przez cały czas jęcząc i stękając. Nie mogli być już bliżej, a jednak mieli wrażenie, że to nie było wystarczające. To było niebo; piekło; całkowita zagłada i raj w jednym. Dom poczuł łzy pod powiekami; ale mrugnął, zwalczył je, i wbił się jeszcze mocniej w anioła pod sobą.

I nadszedł ten finalny moment, o wiele za szybko. Dom znalazł ten wyjątkowy punkt, a jęki Iana stały się krótsze, oddech urywany.

– Och, och, och! – krzyknął, a z jego fiuta wystrzeliła biała energia z protoplazmy na okno Schuylera. Dom eksplodował w tym samym momencie, zostawiając swój demoniczny ładunek w aniele, jego aniele, jego Ianie. Przez dobrą minutę oboje jęczeli, drżeli i pchali biodrami, po czym opadli przy sobie, a gruby fiut Doma wyślizgnął się z Iana, gdy ten zdjął nogę z parapetu. Oddychając ciężko, odwrócili się do siebie, niepewni co zrobić, co powiedzieć, ani tego, co dokładnie się między nimi zdarzyło. Między nimi zawirowało tysiąc niewidzialnych, ale tak wyczuwalnych uczuć, tysiąc niewypowiedzianych emocji, tysiąc zabronionych słów.

Ale moment przerwał głos z łóżka.

– Ale jesteście seksowni! – zawołał Schuyler. Dłoń trzymał na swoim fiucie, a na brzuchu miał kolejny ładunek spermy.

I anioł, i demon posłali mu zabójcze spojrzenia.

– Śpij dalej! – krzyknęli jednocześnie i chłopak dokładnie to zrobił, z głupim uśmiechem na twarzy.

Ubierali się w niezręcznej ciszy. Wiele było do powiedzenia, ale żaden z nich nie wiedział, jak to ująć albo jak zacząć. Byli skrępowani, czuli się niezręcznie, wręcz ich zatkało. Dom ubrał swoje jeansy, białą koszulkę i skórzaną kurtkę. Ian założył ponownie swój strój, tyle że...

– Nie mogę znaleźć mojej czapki – powiedział do Doma. – Z logiem Aniołów z Anaheim. Widzisz ją gdzieś?

– Nie – odparł demon, kręcąc głową. – Przykro mi. – Rozejrzał się po zagraconym pomieszczeniu. – Pewnie jest gdzieś w tym bałaganie. Chcesz, żebym jej poszukał?

Ian potrząsnął głową.

– Nie trzeba – mruknął. – Choć jestem zaszczycony, że dla mnie dotknąłbyś jakichś jego rzeczy. – Ian rzucił mu uśmiech, a Dom postarał się z całych sił, by odpowiedzieć tym samym, ale miał wrażenie, że przez ten gest poczuł ból w środku, i mógł tylko przygryźć wargę. Odwrócili się, by wyjść, ale Ian cofnął się i wyszeptał parę słów do ucha Schuylera.

– Co mu mówisz? – zapytał dom.

Ian się uśmiechnął.

– Powiedziałem mu, żeby bardziej w siebie wierzył. Że ktoś pokocha go za to, jaki jest. I żeby był cierpliwy. I jeszcze to, że porządek jest bardzo ważny.

Dom też się uśmiechnął, co zmieniło się w krzywy uśmieszek, bo pochylił się i sam wyszeptał chłopakowi parę rzeczy.

– A ty co złego mu powiedziałaś?

– Tylko zasugerowałem, że czasem może iść na siłownię, i że może mógłby kupić sobie antyperspirant.

Ian przewrócił oczami.

– Tylko demon zaproponowałby kosmetyk w spreju. Nikt ich nie lubi.

– Właściwie to jestem dość pewny, że to całkiem popularne wśród współczesnych gejów – stwierdził Dom, przypominając sobie kowboja, którego poznał wcześniej.

– I po drugie – kontynuował Ian – nie zawstydzaj go do co jego ciała. Homoseksualni mężczyźni mają wystarczająco dużo innych problemów. – Pochylił się i znowu wyszeptał mu coś do ucha. – Proszę bardzo. Zasiałem małą sugestię mówiącą mu, że jest idealny taki, jaki jest.

Dom zrobił to samo.

– A ja mu powiedziałem, żeby zapisał się na siłownię i wyrzucił swoją kolekcję talerzy z *Gwiezdnymi Wojnami*.

Ian znowu zbliżył się do jego ucha.

– Cóż, ja mu powiedziałem, że kujony mają dobre kariery i pewną przyszłość.

Dom powtórzył czynność.

– A ja dodałem, że ma sobie zoperować nos.

– A ja, że ma jeść ekologiczne rzeczy.

– Ja, że ma wyhodować ekologiczną trawkę.

– A ja, że ma kochać siebie!

– Co za przypadek, bo ja mu właśnie powiedziałem, że ma kochać siebie kilka razy dziennie.

– A ja, że... – Ian urwał, gdy zobaczył mały dym z uszu Schuylera. – Chyba trochę nas poniosło. Myślisz, że go popsuliśmy?

Dom spojrzał na chłopaka.

– Powinno być okej. Musi to tylko odespać. Obudzi się z wielkim kacem, ale powinno być dobrze. – Kiwnął w stronę drzwi. – Powinniśmy iść.

Po cichu wyszli z mieszkanek, zamykając za sobą drzwi. Zeszli po trzech piętrach ze schodami i wyszli na ulicę. Nadchodził świt. Wkrótce zamknie się zasłona między światami.

– Cóż – powiedział Dom, stając niezręcznie przed Ianem.

– Cóż – powtórzył Ian, przestępując z nogi na nogę.

Wrócili pod bar *Drugi Poziom*. Stanęli przed jego drzwiami.

– To była całkiem niezła przygoda – stwierdził Ian. – Nigdy bym nie pomyślał, że tak się skończy ta noc.

– Ja też nie – zgodził się demon.

Znowu zapadła niezręczna cisza.

– Cóż, naprawdę powinienem już iść – mruknął Dom.

– Tak, ja też. Nie chcielibyśmy przecież tu utknąć. – Urwał, rzucając demonowi dziwne spojrzenie. – Prawda?

– Nie, absolutnie nie – odpowiedział, trochę niechętnie, trochę niepewnie.

Dom nie wiedział, co zrobić. Pocałować go? Chciał tego – a przynajmniej tak mu się wydawało. Ale nie wiedział, czego chciał Ian. Albo co powinien zrobić, czy co mógł zrobić. To wszystko było... Wyciągnął do niego rękę.

– Cóż, dzięki za wszystko – powiedział, zdając sobie sprawę, że to było niedorzeczne, jak tylko to opuściło jego usta.

Ian ujął jego dłoń.

– Tak, wzajemnie. I kto wie? Może za rok znowu się zobaczymy.

Dom kiwnął głową.

– Może. – Obserwował, jak Ian, uśmiechając się i machając mu, zniknął w małym blasku złotego światła. Zostając sam, rozejrzał się po ciemnej ulicy. – Kurwa. – Cieszył się, że mógł to w końcu powiedzieć, choć nie był pewny, co to znaczyło, kiedy już to wypowiedział.



– Następny – zawołał pan Stopheles, odznaczając kolejną pozycję na swojej liście. Demon podszedł bliżej. – Ach, tak, Demon Masturbacji. Niech tylko spojrzę; miałeś skłonić do masturbacji dziesięciu śmiertelników. A twój końcowy wynik to... siedemnaście. Imponująca praca. Mogę założyć, że anioł nie ma pojęcia, jaką grał w tym rolę?

– Najmniejszego – odparł cicho Dom.

– Tak, widzę w zapiskach, że odegrałeś niezłe przedstawienie; dla tych, którzy lubią takie rzeczy. Siedemnaście osób, które obserwowało cię przez okno, wyraźnie to lubi. Bardzo mądre z twojej strony. Sprytne. Jestem pewny, że w przyszłym roku osiągniesz jeszcze wyższy wynik. Dobra robota.

– Dzięki – wymamrotał, ale pan Stopheles przeszedł już dalej, wołając:

– Następny! – a Dom odsunął się z kolejki i udał się do swojego własnego, małego skrawka piekła.



Gdy Ian pojawił się przy bramie do raju, czekał na niego święty Piotr.

– Ach, Ian – mruknął. – Wszystko poszło zgodnie z planem?

Anioł pokiwał głową.

– Tak myślę, proszę pana.

Święty Piotr się uśmiechnął.

– I myślisz, że ten demon naprawdę coś do ciebie poczuł? Że poczuł do ciebie miłość?

Ian znowu potrząsnął głową.

– Tak mi się wydaje. Znaczący nie mogę być pewny, bo nigdy tego nie powiedział, no i z demonem nigdy nie wiadomo, ale myślę, że poczuł, proszę pana.

Święty Piotr rzucił mi znaczące spojrzenie.

– I ty też poczułeś do niego miłość, prawda?

Jedyną odpowiedzią anioła był delikatny uśmiech i smutne spojrzenie.

Święty Piotr poklepał go delikatnie po ramieniu.

– To naturalne. Jak mówi nasz szef – *najlepszym sposobem, by otrzymać miłość, jest jej dawanie*. Nigdy nie zrozumieć, jak to powiedzenie nie trafiło do głównej dziesiątki przykazań. – Rzucił mu sympatyczny

uśmiech. – Czucie miłości od ciebie jest ważną częścią jego rehabilitacji. Jak również je dawanie. Dałeś mu olbrzymie błogosławieństwo.

– Wiem.

– To jest nasza praca. Wszyscy myślą, że aniołowie powstrzymują grzech. Ale my nawracamy grzeszników; cóż, a przynajmniej próbujemy. A jedynym sposobem, żeby to zrobić, to...

– Kierować się miłością – dokończył Ian. – Czytałem instrukcję. – Ian przestąpił z nogi na nogę. – Myślisz, że może; cóż, że może kiedyś... kiedyś będzie mógł tutaj przyjść? I być z... – Miał na końcu języka *ze mną*, ale nie ośmielił się tego wypowiedzieć. – ...z nami?

– Możemy się tylko modlić – odpowiedział delikatnym tonem święty Piotr. Machając ręką, otworzył bramę dla Iana. – Idź na swoją chmurę i odpocznij. Jutro mamy zebranie pracowników.

Ian uśmiechnął się po raz ostatni i wszedł do Raju. Stary dozorca obserwował, jak przechodzi przez próg, i śmiejąc się pod nosem, zamknął za nim bramę.



W piekle, spał na siedząco w kącie, zmęczony wieczorną pracą. Każdy demon przechodzący obok nie wiedziałby nic o jego przygodach ani o tym, co o nich myślał. Ale ci, którzy byli uważni, mogliby coś dostrzec – i

zastanowić się, dlaczego Dom miał czapkę z logiem Aniołów z Anaheim i czemu przez sen trzymał ją delikatnie w ramionach.

KOŃIEC

